

Przyjmij tę obrączkę

Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału:
Marriage by Design
Pierwsze wydanie:
Harlequin Books, 1994
Przekład:
**Przemysław Gryz, Bogumiła Nawrot,
Ewa Górczyńska, Wojciech Usakiewicz**



Glenda Sanders Kachelmeier

Nie mówcie dziadkowi

Don't Tell Grandfather

Przełożyła Bogumiła Nawrot

ROZDZIAŁ 1

Kiedy ten dzieciak zacznie wreszcie płakać? – zastanawiał się J. Havelock Dean III, słuchając swego przyjaciela, a zarazem adwokata Alana Hamlina rozwodzącego się nad niebezpieczeństwami, jakie czyhają na pary, które zdecydowały się żyć bez ślubu.

Kobiety zaproszone do udziału w tej małej maskaradzie były niezamężne, pracowały w Dean Industries i liczyły od dwudziestu dwóch do dwudziestu ośmiu lat. Słuchały, okazując różny stopień grzecznego zainteresowania. Dwie przyznały, że mają stałych partnerów. Lock z miejsca je wykluczył. Zostało siedem. Mężczyzna przyglądał im się z zaciekawieniem, kiedy Alan omawiał komplikacje, na jakie można się natknąć przy próbie uzyskania hipoteki na dom, którego właściciele nie są małżonkami.

Wśród kobiet znalazły się dwie blondynki, jedną z nich Lock uznał za zbyt wyzywającą. Kruczowłosa piękność o manierach osoby bywalej i doświadczonej zachowywała się niezwykle wyniośle. Lock szczerze by się zdziwił, widząc ją biegnącą do kwilącego niemowlęcia. Brunetki były chłodne, miały poprawne maniery i myślały wyłącznie o karierze zawodowej.

Zatrzymał spojrzenie na kobiecie o kasztanowych włosach i mlecznobrzoskwiniowej cerze. Scarlett Blake. Był pewien, że już ją kiedyś spotkał. Blake – ależ tak! Nagle doznał olśnienia. Jak mogło mu to wylecieć z głowy? Nieszczęsna inicjatywa sprzed dwóch lat dotycząca goryli. Kierowała projektem, który obiecywał wiele aż do niechlubnego końca.

Nie przypominał sobie, żeby była taka... dojrzała. Ale wtedy jego uwagę pochłaniały goryle.

Z plastikowego fotelika służącego do przenoszenia niemowląt rozległo się

kwilenie. Alan zawahał się, ale po chwili powrócił do swego wykładu. Aby ich plan się powiódł, dziecko będzie musiało zacząć się zdrowo wydzierać, co – jak zapewniał Alan – było o tej porze dnia gwarantowane.

Kwilenie przeszło w pełne pretensji zawodzenie. Lock podziwiał świeżo obudzony instykt ojcowski swego przyjaciela, obserwując, jak Alan się skulił, a potem zmusił do kontynuowania wywodu.

Klasyczny przykład przewrażliwionego tatusia, pomyślał z rozbawieniem Lock. Pamiętał jeszcze czasy, gdy Alan, pytany przez kobiety, czy lubi dzieci, zapewniał, że je ubóstwia – upieczone na rożnie.

Niemowlę rozplakało się na dobre. Lock skupił całą uwagę na kobietach. Kruczowłosa piękność rzucała gniewne spojrzenia. Brunetki czuły się nieswojo, jakby niezupełnie wiedziały, jak zareagować.

Alan przeprosił za to zamieszanie i wyjaśnił:

– Moja żona wyjechała, a opiekunka zadzwoniła, że jest chora.

Dziecko nie przestawało płakać.

– Co mu dolega? – spytała wyzywająca blondynka.

– Chyba chce jeść – odparł Alan, wyciągając butelkę z torby, znajdującej się na stojącym nie opodal krześle. Zdjął nakrętkę ze smoczka, wsunął go w buzię dziecka i podparł butelkę zwiniętym kocykiem.

Kocyk nie utrzymał ciężaru pełnej butelki, smoczek się wyslizgnął. Niemowlę głośno wyraziło swoje niezadowolenie. Alan poprawił kocyk. Butelka ponownie się zsunęła, dziecko wydarło się teraz na całe gardło.

– Och, jak tak można... – Kobieta o mlecznobrzoskwiniowej cerze wstała i zdjęła zakiet. – Proszę mi dać niemowlę. Nakarmię je.

Przez następne dziesięć minut J. Havelock Dean III obserwował, jak Scarlett Blake radzi sobie z córeczką Alana. Nie uszło jego uwagi, z jaką wprawą wzięła dziecko na ręce i nachyliła butelkę pod właściwym kątem. Widział, jak uśmiecha się do niemowlęcia i koniuszkiem palca głaszcze malutki nos. Przyglądał się, jak położyła kocyk na ramieniu, uniosła niemowlę, by mu się odbiło, a potem posadziła sobie małą na kolanach, zdjęła srebrną bransoletkę i zaczęła zabawiać nią dziecko.

A więc, pomyślał z determinacją, klamka zapadła.

Następnego ranka Scarlett Blake jechała windą na piętro, na którym znajdowały się gabinety kierownictwa Dean Industries. Żałowała, że nie włożyła czarnego kostiumu zamiast niebieskiego i że została wezwana do szefa akurat w dniu, w którym jej fryzura pozostawiała wiele do życzenia.

Scarlett rzadko kiedy była zadowolona ze swych włosów, ale zdarzały się dni, gdy nie mogła narzekać. Wtedy jej grube, falujące włosy układały się tak, jak tego chciała. Ale nie dziś. Wyglądała, jakby dopiero co wstała z łóżka – poszczególne kosmyki sterczały pod najdziwniejszymi kątami. Tylko osiągnięciom współczesnej chemii, które umożliwiły wyprodukowanie

wyjatkowo mocnej pianki do układania włosów, zawdzięczała, że nie zaproszono jej do udziału w konkursie na największe czupirałdo.

Była niespokojna. Nie miała najmniejszego pojęcia, z jakiego powodu wezwano ją na rozmowę z drugim po Bogu w Dean Industries. Scenariusze wykreowane przez jej bujną wyobraźnię nie należały do przyjemnych.

Winda się zatrzymała. Wciąż żałując, że nie włożyła czarnego kostiumu, Scarlett wysiadła i znalazła się w pomieszczeniu recepcyjnym, uznawanym powszechnie za jedno z najbardziej eleganckich w centrum Indianapolis. Siwówłosa kobieta, siedząca za półokrągłym biurkiem, powitała ją ciepłym uśmiechem. Po obu stronach znajdowały się drzwi. Na tych po lewej umieszczono tabliczkę z napisem: „J. Havelock Dean, prezes”. Wizytówka na drugich głosiła: „J. Havelock Dean III, wiceprezes”.

Dwaj panowie Deanowie, dziadek i wnuczek, znani byli w całym gmachu jako Niedźwiedź i Lis.

Mimo sympatycznego powitania Scarlett poczuła na sobie przenikliwe spojrzenie sekretarki. Margaret Thomas, jak można się było dowiedzieć z tabliczki na biurku, powiedziała:

– Panna Blake, prawda? Pan Dean junior czeka. Powiem mu, że już pani przyszła.

Scarlett podziękowała i starała się nie okazywać zdenerwowania, kiedy siwówłosa kobieta podniosła słuchawkę, nacisnęła guzik i zaanonsowała pojawienie się wezwanej. Słuchała przez chwilę, a potem się rozłączyła, rzuciwszy przedtem służyć:

– Powiem jej.

Znów uśmiechnęła się do Scarlett.

– Zaraz panią przyjmie.

Drzwi się otworzyły, na progu stanął Lis, pozdrowił ją władcym skinieniem głowy i gestem zaprosił do środka. Mimo wyniosłości był na swój sposób czarujący. Scarlett, siadając naprzeciwko ogromnego biurka, pomyślała, że łatwo przyszłoby jej ulec urokowi tego przystojnego mężczyzny o nienagannych manierach. Oczywiście gdyby nie był J. Havelockiem Deanem III, wiceprezesem Dean Industries. A jego zachowanie nie było takie wystudiowane.

Zauważyła, że jest modnie ostrzyżony, a każdy włoszek na jego głowie leży tak, jakby mężczyzna dopiero co wyszedł od fryzjera. Poczuła się jeszcze bardziej zdeprymowana.

– Napije się pani czegoś? – spytał, zasiadając w skórzanym fotelu, przypominającym tron.

Scarlett wołała nie ryzykować oblania się kawą na oczach wiceprezesa.

– Nie, dziękuję.

– Na pewno zastanawia się pani, dlaczego ją tu poprosiłem.

Całe z takim trudem utrzymywane opanowanie Scarlett zniknęło.

Zachichotała nerwowo, a następnie z największym trudem wydukała:

– Najmocniej przepraszam. Ale... ale zabrzmiało to jak zdanie ze staroświeckiej powieści salonowej.

– Zdaje się, że ma pani rację – przyznał J. Havelock Dean III z uśmiechem tak pobłażliwym, tak wyniosłym i tak protekcyjnym zarazem, iż Scarlett przylapała się na tym, że zaczyna obmyślać sposoby zniszczenia tego niedościgniętego perfekcjonizmu. Talerz spaghetti na śnieżnobiałej koszuli i nieskazitelnym krawacie, olej silnikowy na gęstej płowej czuprynie – możliwości było wiele, a jedna bardziej pociągająca od drugiej.

– Czy mogę się zwracać do pani po imieniu? – spytał. – Miałem w piątej klasie nauczycielkę, która nazywała się Blake.

Scarlett skinęła głową.

– Proszę bardzo.

– Świetnie. No więc... Scarlett, czy uważasz się za osobę dyskretną?

– Dyskretną? – powtórzyła Scarlett. Czy była to... czy można to wziąć za... propozycję? Natychmiast uznała ten pomysł za niedorzeczny. W żyłach J. Havelocka Deana III płynęło zbyt wiele zimnej wody zamiast krwi, by podejrzewać go o to, że wezwie do swego gabinetu szeregową pracownicę biura prasowego, by złożyć jej niedwuznaczną propozycję.

– Czy umiesz dochować tajemnicy?

– Chyba tak. Tak.

J. Havelock Dean III wziął głęboki oddech, a potem wolno wypuścił powietrze z płuc.

– Świetnie. Ponieważ to, o czym będziemy rozmawiać, nie może nigdy wydostać się poza ściany tego pokoju. Musisz obiecać, że nic nikomu nie powiesz. Później...

Znów zaczerpnął głęboko powietrza i na ułamek sekundy jego usta się zacisnęły, tworząc cienką linię. I przez tę chwilę Scarlett odniosła wrażenie, że dostrzegła coś głęboko ludzkiego w tych zacisniętych ustach i brązowych oczach, ale zniknęło to równie szybko, jak się pojawiło.

– ...Później zawrzemy bardziej formalną umowę, ale na razie muszę polegać na twoim słowie.

– Moje słowo jest całkowicie wiarygodne – oświadczyła Scarlett urażona.

Mam nadzieję, pomyślał Lock. Mam nadzieję. Nie był przyzwyczajony do zawierania innym na słowo, poleganie na ustnym zapewnieniu niemal obcej osoby było denerwujące, ale zdarzają się chwile, kiedy człowiek nie ma innego wyjścia. Znalazł się właśnie w takiej sytuacji.

Przez moment mierzyli się wzrokiem. Spodobało mu się, że nie bała się spojrzeć mu prosto w oczy, szczególnie gdy broniła swej uczciwości. Była miłym stworzeniem, kumpelką i dziewczyną z sąsiedztwa w prawdziwym tego słowa znaczeniu, ale gdzieś w głębi niej kryła się zmysłowość. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, realizacja planu, który sobie zakreślił, może

się okazać całkiem przyjemna.

– Przejdę od razu do rzeczy – odezwał się po dłuższej chwili. Scarlett skinęła głową i czekała.

– Chciałbym możliwie jak najszybciej zostać ojcem.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie. Nie odezwała się słowem.

– Właściwie to nie tak – poprawił się. – Muszę jak najszybciej zostać ojcem.

– Dlaczego?

– Nie będę wdawał się w szczegóły, ale zapewniam cię, że mam istotne powody. Muszę zostać ojcem, a do tego potrzebna mi kobieta, która urodzi moje dziecko.

– Panie Dean...

– Nie mogę sobie pozwolić na luksus długotrwałych zalotów, jak to jest przyjęte, więc uciekłem się do innej metody...

– Panie Dean, stawia mnie pan w bardzo niezręcznej sytuacji. Nie wiem, dlaczego mi pan to wszystko powiedział. Nie znamy się, a porusza pan sprawy bardzo osobiste. Jeśli pan pozwoli, to już sobie pójdę. – Wstała.

– Usiądź, Scarlett.

Posłuchała rozkazującego tonu i opadła na krzesło. Ale patrząc na niego hardo, powiedziała:

– Może się pan nie obawiać, nie wspomnę nikomu o... o tej rozmowie. Proszę jednak nie zapominać, że prawo zabrania molestowania seksualnego i nie muszę...

– Nie molestuję cię seksualnie ani w żaden inny sposób – oświadczył zimno Lock. – Proszę, byś mnie poślubiła. Tymczasowo.

– Co takiego?! – wykrzyknęła Scarlett i znów zerwała się z krzesła. – Dosyć tego. Wychodzę. To jakiś obłąkany pomysł.

– Siadaj! – polecił Lock.

Scarlett stała, patrząc na niego wojowniczo, aż wyraz jego twarzy złagodniał.

– Proszę, zostań – powiedział. – Wiem, że może cię trochę dziwić ten pośpiech...

– Pośpiech? To nie pośpiech, to... to jakaś paranoja. Nie wiem, do czego pan zmierza, panie Dean, lecz cokolwiek to jest, proszę na mnie nie liczyć. Lubię swoją pracę w Dean Industries, ale zakres moich obowiązków nie obejmuje...

– To nie ma nic wspólnego z twoją pracą.

– Wiceprezes i właściciel firmy, w której jestem zatrudniona, człowiek, którego nawiasem mówiąc, spotkałam wszystkim dwa razy, i to wyłącznie służbowo, wzywa mnie do swego gabinetu, prosi, bym za niego wyszła, bo musi zostać ojcem, a pan twierdzi, że to nie ma nic wspólnego z moją pracą?

– Może pośrednio – przyznał Lock – ale tylko dlatego, że jesteś zatrudniona

w Dean Industries, a wygodniej mi było szukać żony wśród pracownic firmy.

Scarlett spojrzała podejrzliwie.

– Dlaczego wygodniej?

– Dzięki skomputeryzowanym aktom personalnym miałem dostęp do dużej liczby potencjalnych kandydatek i mogłem szybko je sprawdzić.

Scarlett nie wierzyła własnym uszom.

– Wykorzystał pan akta personalne, żeby znaleźć sobie żonę?

– Kilka uderzeń w klawiaturę i otrzymałem listę niezamężnych kobiet, które mają przynajmniej cztery lata studiów. Potem wystarczyło tylko przeczytać akta i wyeliminować te, które z oczywistych powodów nie były odpowiednimi kandydatkami.

– Czy to zgodne z prawem?

– Obawiam się, że nie – przyznał Lock. – Zależy mi jednak na czasie, a to była najkrótsza droga do celu.

– To znaczy?

– Znalezienia odpowiedniej matki mego dziecka.

Zapanowało milczenie. Scarlett rozważała to, co przed chwilą usłyszała.

– Dlaczego tak się panu śpieszy?

Lock nie odzywał się przez całą minutę i Scarlett ciekawa była, czy w ogóle odpowie na jej pytanie. W końcu oświadczył bez ogródek:

– Mój dziadek jest umierający.

– Wielki Jake Dean?! – wykrzyknęła Scarlett.

Lock skinął głową.

– Sama rozumiesz, dlaczego nie może to wyjść na jaw. Poza tym Wielki Jake nie należy do osób, które dobrze znoszą litość bliźnich.

Scarlett przywołała w myślach obraz szefa Dean Industries. Krzepki, energiczny i czarujący, Wielki Jake Dean zawsze sprawiał wrażenie nieśmiertelnego. Trudno było wyobrazić go sobie ciężko chorego czy umierającego.

– To wydaje się nieprawdopodobne, prawda? – spytał Lock, jakby czytał w jej myślach. – Wielki Jake na łożu śmierci. Zawsze uważałem go za niezniszczalnego. – Westchnął głośno. – Nie domyśla się, że o tym wiem. Podśledzałem jego rozmowę z lekarzem.

– Musi być panu bardzo ciężko. Współczuję panu.

Lock zignorował jej słowa.

– Jedyne, czego żałuję, to że się nie ożeniłem i nie mam dzieci. – Roześmiał się krótko, posępnie. – Boi się, że będę ostatnim z rodu.

Scarlett zdumiała jego determinacją, gdy spojrzał jej prosto w oczy i oświadczył:

– Chcę mu dać prawnuka albo przynajmniej świadomość, że wkrótce zostanie ojcem. Jeśli to go pocieszy... – Westchnął z udręką. – To chyba jedyna radość, jaką mogę mu sprawić.

Scarlett była w rozterce. Ten mężczyzna najwyraźniej kochał swego dziadka. Szczerze pragnął mu dać jakąś pociechę. Ale czy to wystarczający powód, by spłodzić dziecko?

– Scarlett...

Wzdrygnęła się.

– Przepraszam. Zamyśliłam się.

– Chciałbym usłyszeć, co sądzisz o tym wszystkim.

– Mam mieszane uczucia. Pana pragnienie zapewnienia spokoju umysłu dziadkowi jest wielce... no cóż... chwalebne. I sądzę, że kierują panem szlachetne pobudki.

– Ale? – spytał, widząc jej wahanie.

– Czy zastanawiał się pan, co się stanie z dzieckiem po... później? Wie pan, że nie zniknie. Dziecko to obowiązek na całe życie.

– Dlatego z takim namysłem wybierałem przyszłą matkę.

Scarlett zastanowiła się chwilę, nim zapytała:

– Panie Dean, dlaczego właśnie ja? Dlaczego ze wszystkich kobiet pracujących w firmie zdecydował się pan akurat na mnie?

– Nie zdecydowałem się na ciebie – odparł. – Wybrałem cię. Z największą rozważą. Pochodzisz z licznej rodziny, jesteś w najlepszym wieku do rodzenia dzieci i masz do nich właściwe podejście. Cudownie poradziłaś sobie z córką Alana.

– A więc to była próba! – wykrzyknęła Scarlett. – Wczoraj przeprowadził pan egzamin. Obserwował nas pan, czekając, która zajmie się dzieckiem.

– Nie potrafiłem wymyślić lepszego sposobu na sprawdzenie, jak moje kandydatki odnoszą się do dzieci. Wiem, że jest wiele kobiet, które poślubiłyby mnie dla pieniędzy i zdobycia pozycji towarzyskiej. Ale ja szukam dobrej matki dla mego dziecka.

– Kobiety takiej jak ja.

– Będiesz wspaniałą matką.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Chce pan wyrzucić moje życie do góry nogami!

– Jestem gotów hojnie ci to wynagrodzić i zapewnić tobie i dziecku bez troskie życie. Pozwoliłem sobie przygotować ten kontrakt małżeński...

– Rzeczywiście śmiało pan sobie poczyna! – oświadczyła oschle Scarlett.

Lock skinął głową, jakby przyznawał jej rację, i przesunął dokument w stronę kobiety.

– Kiedy się z nim zapoznasz, może dojdiesz do wniosku, że warto będzie przystać na przewrócenie twego życia do góry nogami.

Scarlett żalowała, że nie ma wystarczająco silnej woli, by rzucić mu kontrakt w twarz – albowiem potrzebna była odwaga, duma czy jakakolwiek inna szlachetna cecha charakteru, by stąd wyjść, zapomnieć o konającym dziadku i zwirowanym planie. Pragnęła wstać, powiedzieć mu, że

manipuluje ludźmi i że ona nie ma zamiaru dać się wciągnąć w ten zwariowany pomysł. A potem wymaszerować z tego gabinetu i nie myśleć już o całej sprawie.

Ale ciekawość skłoniła ją do sięgnięcia po dokument. To, co przeczytała na pierwszej stronie, zachęcało do dalszej lektury. W końcu, oszołomiona, ostrożnie położyła kontrakt na biurku, jakby zrobiony był z kruchego szkła.

Po dłuższej chwili milczenia spytała:

– Czy poważnie traktuje pan te wszystkie zera?

– Uważam się za człowieka uczciwego. To, co pragnę osiągnąć, ma dla mnie wielkie znaczenie.

– I naprawdę co roku będzie mi pan wypłacał tyle pieniędzy?

– Chciałbym, żebyś mogła zrezygnować z pracy zawodowej i zająć się dzieckiem, jeśliś miała ochotę – odparł. – To twoje obecne roczne wynagrodzenie w Dean Industries. Sprawdziłem.

– Tylko że nikt nie dostaje co roku dziesięcioprocentowej podwyżki – stwierdziła z żalem Scarlett. Nie cierpiała takich sytuacji. Nie znosiła, gdy coś było szare i mętne, a nie białe i czarne. Nie lubiła być wodzona na pokuszenie tyłoma zerami. I miała pretensję do J. Havelocka Deana III za zmuszanie do podjęcia trudnej decyzji. Gardziła nim za to, że był taki zimny, zadowolony z siebie i nieprzyzwoicie przystojny.

– Ty dostaniesz, jeśli zdecydujesz się na dziecko – stwierdził rzeczowo Dean junior.

– Próbuje mnie pan kupić.

– Nie chcesz mieć dzieci?

– Oczywiście, że chcę – przyznała Scarlett. – Ale i męża.

– Będziesz go miała.

– Do ukończenia przez dziecko trzeciego miesiąca życia lub do śmierci pana dziadka – w zależności od tego, co nastąpi później – zacytowała z kontraktu.

– Małżeństwo zostanie zawarte z pełnym poszanowaniem prawa. Dziecko przyjdzie na świat w normalnej rodzinie.

– Pragnę prawdziwego domu – powiedziała. – I miłości.

– Miłość niczego nie gwarantuje. Mój kontrakt tak.

– Nie jestem w stanie zebrać myśli – oświadczyła zdesperowana Scarlett. – Muszę mieć trochę czasu na decyzję.

– Spodziewałem się tego. Zrób sobie wolne na resztę dnia. Usprawiedliwię cię przed twoim przełożonym. Jutro rano też nie musisz przychodzić. Mam ważne spotkanie, które potrwa do obiadu. Przyjdź koło drugiej i poinformuj, co postanowiłaś.

– Jutro? – sprzeciwiła się Scarlett. – Potrzebuję więcej czasu.

– Czas to jedyna rzecz, której nie jestem w stanie ci zapewnić – oświadczył smutno Lock. – Jeżeli zgodzisz się na moją propozycję, nie będziemy mieli

ani chwili do stracenia. Jeśli odmówisz, będę zmuszony uciec się do rozwiązania zastępczego.

Z jakąś inną kobietą spełniającą wszystkie te kryteria – pomyślała gorzko Scarlett. Och, jaka upokarzająca była świadomość, że mężczyzna może tak beceremonialnie przebierać w kandydatkach. Nie spotkała jeszcze nikogo równie wyrachowanego jak on.

– Dzięki Bogu, że wynaleziono komputery, co, panie Dean? Jeśli będzie pan musiał poszukać innej, wystarczy wcisnąć kilka klawiszy, a potem zmienić w kontrakcie nazwisko i kwoty. A może już wydrukował pan trzy wersje umowy z trzema różnymi kandydatkami, tak na wszelki wypadek?

– To jedyna umowa – oświadczył bez namysłu.

– Może jedyna wydrukowana – nie ustępowała Scarlett, a potem dodała z sarkazmem: – Dobrze mieć tyle tupetu.

Lock sprawiał wrażenie szczerze zmartwionego.

– Miałem nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

– Mojej przyjaźni nie można kupić.

Roześmiał się gorzko.

– W takim razie należysz do szczęśliwców. – Otworzył teczkę leżącą na biurku i nie podnosząc wzroku, powiedział: – Nie zapomnij kontraktu. Zobaczymy się jutro po południu.

Dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że audyencja skończona. Rozzłościło ją to. I dotknęło do żywego. Wstała, porwała umowę z biurka i spojrzała na niego zaczepnie.

– Może mi pan coś powiedzieć?

Uniósł pytająco wzrok.

– Czy zamierza pan żywić jakieś uczucia do dziecka, kiedy już przyjdzie na świat?

– Zapewniam cię, Scarlett, że los dziecka, które spłodzę, nie będzie mi obojętny. – Przez krótką chwilę na jego twarzy malowało się cierpienie, ale szybko odzyskał zwykle opanowanie. – Wiem, co to znaczy wychowywać się bez ojca.

ROZDZIAŁ 2

Następne trzydzieści godzin należało do najtrudniejszych w życiu Scarlett. Przeczytała umowę. Potem uważnie ją przestudiowała. Wściekała się. Krążyła po pokoju. Zzynała się.

Zadzwoiła do matki udając, że nic się nie stało, po czym porozmawiała ze swą czteroletnią siostrzenicą, mieszkającą z babcią, i nagle zapragnęła pobawić się z dzieckiem.

Przypomniała sobie arogancję J. Havelocka Deana III, jego niewątpliwą miłość do dziadka i wyraz cierpienia na twarzy, gdy mówił o tym, że wie, co to znaczy wychowywać się bez ojca. Wspomniała jego pewność siebie, determinację, gotowość na wszystko. Zapamiętała ton, jakim polecił jej usiąść na początku spotkania, a potem delikatność, na jaką się zdobył, prosząc, by nie wychodziła. Nie mogła zapomnieć kształtu jego ust i koloru oczu.

Zastanawiała się nad macierzyństwem. Próbowwała sobie wyobrazić, jak wyglądałoby poczęcie dziecka z J. Havelockiem Deane III. Snuła domysły, do kogo byłoby podobne. Myślała o małżeństwie z miłości, o jakim zawsze marzyła, i o powściągliwości J. Havelocka Deana III, a potem uzmysłowiła sobie, że ma dwadzieścia sześć lat i od ponad dwóch lat z nikim się nie spotyka.

Roztrząsała finansowe warunki umowy – hojne uposażenie po ślubie, jeszcze hojniejsze po orzeczeniu rozwodu, roczną pensję do końca życia, jeśli urodzi dziecko. Uświadomiła sobie, że nigdy już nie musiałaby pracować zawodowo. Mogłaby założyć własną firmę i przyjmować tylko takie zlecenia, które ją zainteresują.

Myślała o J. Havelocku Deanie – Wielkim Jake’u, dynamicznym szefie

Dean Industries, o tym, że jest umierający i że na łożu śmierci będzie się zastanawiał, czy na świecie pojawi się kiedyś jeszcze jakiś Dean. Rozmyślała o tym, że może zapewnić mu spokój ducha w ostatnich dniach życia, obdarzając go prawnikiem.

Nie mogła spać. Nie mogła jeść. Ścisnęła umowę w rękę i zastanawiała się, jak powinna postąpić.

Tłumaczyła sobie, że Deanowie są dla niej zupełnie obcy i że nie powinna się przejmować ich problemami. Że kobieta musiałaby być kompletną idiotką, by poślubić mężczyznę, który nawet nie udaje, że ją kocha. Przekonywała samą siebie, że nawet jeśli sprawowałaby pełną władzę rodzicielską nad dzieckiem, jak to gwarantowała umowa, to prawdopodobnie musiałaby się liczyć z J. Havelockiem Deane III we wszystkim, co dotyczyłoby jego potomka.

Udowadniała sobie, że w życiu istnieją ważniejsze sprawy od braku trosk materialnych. Perswadowała, że ma jeszcze czas, by urodzić dziecko, a mężczyzna jej życia może czeka na nią tuż za rogiem.

Nazajutrz włożyła swój najlepszy czarny kostium. O wpół do drugiej udała się do gmachu Dean Industries i wjechała windą na ostatnie piętro. A punktualnie o drugiej wkroczyła do gabinetu J. Havelocka Deana III i oświadczyła, że poślubi go, by urodzić mu dziecko.

Rozpromienił się w jednej chwili. Uświadomiła sobie, że to chyba pierwszy szczerzy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała na tej niezwykle przystojnej twarzy. Jej zadowolenie prysło jednak, gdy dotarło do niej, że ucieszył się, bo udało mu się dopiąć celu, a nie dlatego, że zgodziła się zostać jego żoną.

To nie w porządku, pomyślała, ogarnięta nagle paniką. Kobieta przyjmująca oświadczenia mężczyzny nie powinna się czuć tak jak ona w tej chwili.

– Wspaniale – powiedział Lock z ulgą, ciesząc się, że wszystko przebiega tak gładko. – Możemy teraz przejść do szczegółów i zacząć wprowadzać projekt w życie.

Scarlett skinęła głową. On ciągnął pewnym siebie tonem:

– Plan jest zupełnie prosty. Mamy się zakochać – i to tak bardzo, że kiedy w przyszłym tygodniu będziemy na spotkaniu członków dyrekcji w Reno, damy się porwać fali romantycznego uniesienia i weźmiemy ślub.

– W Reno? – spytała Scarlett, tłumiąc gwałtowną chęć wepchnięcia mu w gardło jego terminarza, całego planu i tego tonu przełożonego rozmawiającego z podwładną. Dlaczego zgodziła się na ten szalony pomysł?

– To spotkanie zostało zaplanowane wiele miesięcy temu. Reno nadaje się idealnie, ma liberalne prawo małżeńskie i niesłychaną obfitość kaplic. Natychmiast przystępujemy do działania. Od tej chwili przejmiesz pieczę nad organizacją spotkania.

– Ja?

– Zajmowałaś się już specjalnymi zleceniami, więc nikt się zanadto nie

zdziwi, jeśli powierzę ci to zadanie, żeby odciążyć trochę Margaret.

Wziął głęboki oddech i wolno wypuścił powietrze.

– Margaret jest nie w ciemną bita. Jeśli umiejętnie poinformuję ją o powierzeniu ci organizacji spotkania w Reno, zaczniesz coś podejrzewać i zastanawiać się, czy przypadkiem się w tobie nie zakochałem. Jest zbyt dyskretna, by zdradzić się ze swoimi przypuszczeniami przed innymi pracownikami firmy, ale kiedy rozejdziesz się wieść o naszym ślubie, zmarszczy czoło i oświadczy: „Domyślałam się tego!” Jeśli wyrwie się jej to w obecności mojego dziadka, tym lepiej dla nas. Nasze małżeństwo będzie bardziej wiarygodne.

Zmrużył oczy, obrzucając ją spojrzeniem, jakim zazwyczaj patrzył, by zdeprymować i onieśmielić swych podwładnych. Okazało się niezwykle skuteczne. Scarlett poczuła, jak każdy nerw w jej ciele się napina. Najeżyła się, zdecydowana nie dać się zbić z tropu.

– Mój dziadek musi być absolutnie przekonany, że kompletnie mi odbiło – powiedział. – Jeśli zaczniesz podejrzewać...

– Kompletnie odbiło – przerwała mu Scarlett z sarkazmem. – Cóż to za romantyczne określenie.

– Gdybym chciał, żeby mi kompletnie odbiło, dawno bym już sobie na to pozwolił – oświadczył Lock. – Z pewnością nie takiego nie nastąpi.

– Z pewnością – przyznała Scarlett czując, jak policzki palą ją z upokorzenia.

Lock wyczuł w postawie kobiety wrogość, której się nie spodziewał. Nie rozumiał, co może być tego powodem. Przecież złożył jej wyjątkową propozycję – zaferował więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek by zarobiła, siedząc za biurkiem, dawał szansę urodzenia dziecka, zdobycia pozycji towarzyskiej, która otworzy przed nią wszystkie drzwi, nawet gdy będzie już tylko była panią Deanową.

– Najważniejsze, by Wielki Jake we wszystko uwierzył powiedział. – To cel całej tej maskarady.

– Myślałam, że celem jest dziecko.

– Wielki Jake to tradycjonalista. Musi uwierzyć, że moje małżeństwo jest prawdziwe. – Lock zmrużył oczy, znów spoglądając na nią w ten onieśmielający sposób. – I będzie takie. Póki pozostaniesz moją małżonką, będziesz się cieszyła wszelkimi przywilejami związanymi z tą pozycją, finansowymi i towarzyskimi. W zamian domagam się absolutnej wierności. Zamieszkaż w rezydencji Deanów, będziesz wydawała pieniądze Deanów i nosiła biżuterię mojej babki, ale nie wolno ci będzie mnie zdradzać. I niech ci się nie wydaje, że potrafisz to zrobić tak dyskretnie, że nikt niczego nie zauważy.

– Gdyby mnie pan znał, nie obraziłby mnie pan takim przypuszczeniem – oświadczyła gniewnie Scarlett.

– Ale cię nie znam – odparł. – Zaledwie wiem coś niecoś o tobie. To różnica. Chciałem jedynie postawić sprawę jasno...

– A pan?

Spojrzał na nią pytająco.

– Co ja?

– Wszyscy jesteśmy z tej samej gliny – wyjaśniła Scarlett. – Co dobre dla gęsi, dobre dla gąsiora. Szczególnie w dzisiejszych czasach. Nasza... nasza umowa niewątpliwie przewiduje konieczność... – Zaczerwieniła się. – Niewątpliwie będziemy musieli....

– Skonsumować nasze małżeństwo? – podpowiedział żartobliwym tonem.

– Chyba że założył pan, iż znajdę w ciąży w wyniku sztucznego zapłodnienia.

Miał chelność wybuchnąć głośnym śmiechem.

– Myślę, że możemy załatwić sprawę tradycyjnie. Nie będzie to przyjemne, ale dołożymy wszelkich starań...

Zorientował się po jej minie, że nie podziela jego rozbawienia. Urwał w pół słowa i westchnął ciężko.

– Scarlett, to wcale nie musi być takie trudne. Ostatecznie będziemy małżeństwem. Ale by rozwiązać twoje wątpliwości, zapewniam cię, że – jak to ujęłaś? – co dobre dla gęsi, będzie dobre dla gąsiora. Odkąd zostałem wiceprezesem, nie mam czasu uganiać się za spódniczkami, więc z pewnością nie będę go również miał, kiedy w domu będzie na mnie czekała żona. I do tego – jak sądzę – w ciąży.

Scarlett wbiła wzrok w swoje dłonie. Nie potrafiła na niego patrzeć, kiedy wyobrażała sobie, jak będzie nosić pod sercem jego dziecko. Albo jak pójdzie z nim do łóżka, by je począć.

– Wprawiłem cię w zakłopotanie – powiedział. – Przepraszam.

Roześmiała się cicho.

– Zaczynam rozumieć dziewiętnastowieczne panienki, którym wybierano mężów.

– Chyba nie jesteś dziewicą? – Lock nie zastanawiał się nad tym wcześniej.

– Nie – odpowiedziała cicho, potrząsając głową i ciągle nie mając odwagi spojrzeć na niego. – Ale... nigdy nie kochałam się z mężczyzną, z którym nie byłam na ty.

Jest pełna niespodzianek, zdumiał się Lock.

– Wydawało mi się, że tę sprawę załatwiliśmy już wczoraj.

– Nie wiem, jak się do pana zwracać. Jason, Jake?

– Jest tylko jeden Wielki Jake. Na mojego ojca wołali Jason, więc kiedy się urodziłem, zdecydowano się na ostatni człon mojego drugiego imienia. Możesz do mnie mówić Lock.

– Havelock to niespotykane imię.

– To nazwisko panięskie mojej prababki. Majątek – jego podwaliny –

stworzyli Havelockowie. Moja prababka założyła Dean Industries za pieniądze Havelocków.

– Lock – powiedziała Scarlett, próbując się oswoić z brzmieniem tego imienia. Kojarzyło się z niezłomnością, siłą i prawością. – Pasuje do ciebie.

– A skąd się wzięło twoje imię?

Wzruszyła ramionami.

– To banalne. Kiedy moi rodzice ze sobą chodzili, w kinach akurat ponownie grali „Przeminęło z wiatrem”. To był ich film. Gdy poszli go obejrzeć czwarty raz, ojciec oświadczył się matce podczas sceny, w której Rhett całuje Scarlett przed wyruszeniem na wojnę.

Lock lekko zacisnął usta, ale wystarczająco, by zdradzić lekceważenie.

– Przypuszczam, że twój brat ma na imię Rhett.

– Nie. Ale mam siostrę Ashley. – Czekala na reakcję, lecz na próżno. – Niektórzy uważają, że to zabawne – dodała.

– Przecież Ashley był mężczyzną.

– Właśnie dlatego to takie śmieszne.

Nastąpiło niezręczne milczenie. W końcu Lock je przerwał:

– Czy masz jakieś pytania związane z kontraktem?

– Nie. Wszystko zostało ujęte zupełnie klarownie.

– To dobrze. Jak tylko twój prawnik przeczyta umowę, możemy ją podpisać i mieć to z głowy.

– Nie sądzę, bym potrzebowała prawnika.

– Mylisz się – stwierdził Lock. – Warunki tej umowy wpłyną na całe twoje przyszłe życie. Nie powinnaś nigdy podpisywać niczego o tak poważnych konsekwencjach bez porady prawnika. Jeśli chcesz, poproszę swojego adwokata, by ci kogoś polecił.

Scarlett zachichotała.

– Dobrze sobie. Chcesz, żebym skorzystała z bezstronnej porady, a potem proponujesz, że twój adwokat znajdzie mi prawnika.

– Wszyscy tak robią – zapewnił ją Lock.

– Mój brat ma kolegę, który po ukończeniu prawa otworzył kancelarię adwokacką. Zadzwoń do niego, by mi podał jego nazwisko.

– Tylko się pośpiesz. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej.

– Zadzwoń do niego dziś wieczorem.

Lock skinął głową.

– Niezwłocznie przekaż mi jego namiary, żeby Alan mógł umówić spotkanie.

Tym razem to Scarlett zmrużyła oczy.

– Moi ludzie skontaktują się z twoimi?

Lock wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że czasami ludzie po prostu...

rozmawiają ze sobą? I ufają sobie nawzajem?

– Nic nie jest proste, kiedy w grę wchodzi wielkie pieniądze.

– I życie ludzi.

– Słucham?

– Powiedziałam: „I życie ludzi”. Tu chodzi o coś więcej niż tylko o pieniądze. O moje życie, twoje, twego dziadka, a przede wszystkim – o życie naszego dziecka.

– Tym bardziej należy wszystko szczegółowo ustalić. Umowa ochroni interesy stron. Będziemy dokładnie wiedzieli, jak postępować i czego oczekiwać. Nie chcę, żebyś później wszystko zepsuła twierdząc, że nie rozumiałaś, co podpisujesz.

– Ależ oczywiście – powiedziała Scarlett.

W tych słowach zawarła tyle goryczy, że Lock przyglądał jej się uważnie przez dłuższą chwilę.

– Wyczuwam w tobie brak entuzjazmu i sporą dozę urazy, Scarlett.

Milczała. Po chwili niezręcznej ciszy spytał:

– Czy możesz mi powiedzieć, czemu się zgodziłaś na moją ofertę, skoro uważasz ją za tak... odrażającą?

Zawahała się, nim odpowiedziała.

– Chcesz usłyszeć, że złożyłaś propozycję, której nie mogłam odrzucić?

– Chcę usłyszeć prawdę.

– Taka jest właśnie prawda. Przeważały względy finansowe. Pracuję wystarczająco długo, by wiedzieć, że mam to, czego potrzeba do osiągnięcia sukcesu, ale brakuje mi możliwości samorealizacji. Dysponując pieniędzmi, będę mogła otworzyć własną firmę, jeśli zdecyduję się znów pracować zawodowo. Poza tym jest jeszcze twój dziadek i ty oraz sposób, w jaki chcesz mu zapewnić spokój ducha. No cóż, trochę to niezwykle i szlachetne. Ale w gruncie rzeczy chodzi o to, że pragnę mieć dziecko.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Jestem osobą praktyczną. Teoretycznie nie muszę się tak bardzo śpieszyć, ale z drugiej strony nie mam gwarancji, że w ciągu najbliższych kilku lat spotkam właściwego mężczyznę. A nawet jeśli zdecyduję się zaryzykować i uprę się przy małżeństwie z miłości, to żadna przyjemność spędzić najbliższe miesiące na szukaniu nowej pracy.

– Nawet gdybyś odrzuciła moją propozycję, nie miałoby to żadnego wpływu na twoje dalsze zatrudnienie w Dean Industries.

Uśmiechnęła się.

– Z chwilą gdy zdradziłaś mi swoje zamiary, stałam się niewygodna. Gdybym odrzuciła twoją propozycję, nie znalazłbyś spokoju, nawet gdybyś znalazł inną kandydatkę. Musiałbyś mnie przynajmniej przenieść gdzieś indziej.

– Nie chciałem, by w twoich rozważaniach jakąkolwiek rolę odgrywała

obawa o posadę – powiedział ponuro Lock. – Czy dlatego tak mną pogardzasz?

– Nie gardzę tobą – odparła. – Tylko że... to wszystko jest takie wykalkulowane. W końcu się z tym oswoję i przestanę mnie razić to wyrachowanie. Może miałeś rację, mówiąc wczoraj, że będzie łatwiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi.

Sądząc po tym, jak do tej pory rozwijała się ich znajomość, wydawało się to raczej mało prawdopodobne. Niezręczne milczenie przerwał w końcu Lock mówiąc:

– Poinformuję Margaret, że przejmiesz organizację spotkania w Reno. Zapozna cię ze szczegółami i jeśli nie masz żadnych innych pilnych spraw, możesz natychmiast przystąpić do pracy.

– Nie mam żadnych innych pilnych spraw – oświadczyła Scarlett.

Ale Lock jeszcze nie skończył; znów przybrał ton szefa rozmawiającego z podwładną.

– Wyrobię ci kartę kredytową. Będzie wystawiona na twoje nazwisko, ale od tej pory przejmuję całą odpowiedzialność za wszystkie twoje wydatki, gdybyś miała ochotę coś sobie kupić.

Domyślił się po minie Scarlett, że wcale jej nie ucieszył.

– Ludzie powinni zacząć podejrzewać, że szykuje się jakiś romans. Będę cię wzywał do siebie pod byle pretekstem. Ktoś musi to w końcu zauważyć.

Skinęła głową, a on ciągnął:

– Chcę, żebyś poza ogólnikowymi informacjami, że przygotowujesz spotkanie w Reno, nie rozwodziła się specjalnie nad tym, dlaczego tak często przychodzisz do mojego gabinetu. Nic nie stanowi lepszej pożywki dla plotek niż brak konkretnych informacji. Jeśli masz jakieś koleżanki w firmie, możesz im dać do zrozumienia, że w twoim życiu pojawił się nowy mężczyzna, ale wolisz zachować jego tożsamość w tajemnicy. W końcu znajdzie się ktoś, kto to wszystko skojarzy, szczególnie jeśli damy ludziom coś, o czym będą mogli myśleć.

– Jak to zrobimy?

– Coś wykombinuję. To nie takie trudne. – W zadumie zaczął bębnić palcami w blat biurka. Nagle spytał: – Kto jest największą plotkarką w biurze?

– Nie rozumiem.

– W każdej firmie jest ktoś, kto wszystko wie pierwszy. Kto jest takim wszystkowiedzącym w twoim małym światku tam na dole?

– Zakładam, że nie wykorzystasz tego przeciwko niej?

Lockowi się spodobało, że Scarlett niechętnie donosiła na koleżankę. Lojalność to bardzo pożądana cecha charakteru, szczególnie u matki. Uśmiechnął się uspokajająco.

– Wprost przeciwnie, Scarlett. Wykorzystamy jej... jej szczególne

umiejętności do naszych celów.

- Zdaje się, że Theresa Nevins jest zawsze najlepiej poinformowana.
- Gdzie pracuje?
- W rachubie. Na siódmym piętrze.
- Musi nas gdzieś razem przyłapać. Pomyślę nad tym. – Sięgnął po telefon.
- Zadzwoń teraz do Margaret i potwierdź, że przejmujesz przygotowanie spotkania w Reno. Czekam jutro na nazwisko twojego prawnika.

Następnego popołudnia na biurku Scarlett zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Scarlett Blake.
- Już niedługo.

Natychmiast poznała jego głos. Lock, jak to miał w zwyczaju, z miejsca przystąpił do rzeczy.

- Za chwilę dzwonię do Alana. Masz dla mnie to nazwisko?
- Nie. Nie zastałam brata w domu. Spróbuję ponownie dziś wieczorem.
- Dziś wieczorem? Nie masz telefonu do jego biura?
- Nie mogę dzwonić do niego do pracy. Zrobiłabym to tylko wtedy, gdybym miała sprawę nie cierpiącą zwłoki.
- Masz sprawę nie cierpiącą zwłoki.
- Tak jest, szefie – powiedziała, z trudem nad sobą panując.
- Już idę, panie Dean.

Rzuciła słuchawkę na widełki, pomaszerowała do windy, wjechała na górę, minęła Margaret i zapukała do drzwi. Poprosił, by weszła. Wkroczyła do gabinetu, stanęła z dumnie podniesioną głową i buntowniczo wysuniętym podbródkiem, gotowa do konfrontacji.

– Co mam dokładnie powiedzieć mojemu bratu, kiedy zadzwonię do niego do pracy? Że mój zwariowany szef multimilioner postanowił mieć dziedzica, więc zapłaci mi, żebym go poślubiła i urodziła mu dziecko? I że w związku z tym potrzebuję prawnika, bo mój szef chce mieć pewność, że rozumiem wszystko, co umieszczono w umowie drobnym druczkiem? Tylko że to, jeśli dobrze zrozumiałam treść umowy, będzie stanowiło pogwałcenie jej warunków.

Lock spojrzął na nią chłodno.

– Skończyłaś?

– Tak! – rzuciła Scarlett. – Chciałam powiedzieć nie! Możemy równie dobrze od razu to sobie wyjaśnić. Jeśli chcesz, żebym złożyła podpis pod tym kontraktem, dała ci swą rękę i zgodziła się nosić w łonie twoje dziecko, to będziesz musiał przestać mi rozkazywać!

Lock sprawiał wrażenie szczerze zdumionego.

– Rozkazywać ci? Czy kiedykolwiek ci rozkazywałem?

– Czy kiedykolwiek mi rozkazywałaś? – powtórzyła Scarlett. – Nie

przestałeś wydawać mi polecenia, od chwili gdy oświadczyłam, że cię poślubię. Nie. Odwołuję to. Wcześniej: odkąd poprosiłeś, bym za ciebie wyszła. Nie, jeszcze wcześniej: od kiedy weszłam do twego gabinetu.

– Nigdy nie zamierzałem ci rozkazywać – powiedział z irytującą ustępliwością.

Scarlett była zbyt podniecona, by ten objaw skruchy jej wystarczył.

– Zgodziłam się, ponieważ ty jesteś J. Havelockiem Deanem III, a ja zaledwie szarym pionkiem w biurze prasowym. Byłam twoim pracownikiem, kiedy wczoraj stałam się w tym gabinecie. Ale nie mogę przystać na ślub w charakterze... służącej. Małżeństwo, bez względu na okoliczności, to związek partnerski. Musi istnieć między nami równość, co oznacza, że powinieneś w pewnych sprawach mi zaufać i zdać się na mnie. A należy do nich między innymi kwestia, co powiem mojej rodzinie o ślubie oraz jak im to powiem. I jeśli twierdzą, że nie mogę zadzwonić do brata do pracy z bajeczką o przyjaciółce, która potrzebuje prawnika, to musisz mi uwierzyć na słowo.

Utkwiła w niego spojrzenie pełne furii. Patrzył wyraźnie zmieszany. W końcu przerwał pełne napięcia milczenie, mówiąc łagodnie:

– W porządku.

Scarlett oniemiała ze zdumienia.

– W porządku? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Mógłbym dodać, że ślicznie wyglądasz, kiedy się złościś, ale nie sądzę, by wpłynęło to korzystnie na naszą pączkującą przyjaźń. – Nawet jeśli to prawda, pomyślał. Bo rzeczywiście była śliczna, kiedy stała wzburzona, z błyszczącymi oczami, zaróżowionymi policzkami i unoszącymi się piersiami. Śliczna i pociągająca.

Nie liczył, że Scarlett zareaguje na ten dość pospolity komplement, i nie omylił się. Wciąż patrzyła na niego błyszczącymi oczami, oddychając szybko po niedawnym wybuchu złości.

– Może usiądziesz, żebyśmy mogli o tym spokojnie pomówić przy filiżance kawy? – zaproponował.

Zaczekał, póki nie usiadła, potem podszedł do małego barku w rogu pokoju, i zrobił dwie kawy.

– Z cukrem i śmietanką?

– Z cukrem – powiedziała Scarlett. – Dwie kostki.

Stopniowo złość, która przywiodła ją do tego pokoju, zaczęła ustępować zażenowaniu. Dała się ponieść nerwom. Ale kobieta ma prawo być trochę drażliwa, kiedy w tajemnicy przed wszystkimi zaręczy się z mężczyzną, którego ledwie zna. Zresztą jej wybuch gniewu w najmniejszym stopniu nie wpłynął na zmianę jego władczygo sposobu bycia. Wychowując się z dwoma starszymi braćmi, nauczyła się, że trzeba twardo się przeciwstawiać męskiej dominacji albo ulec tyranii.

Wręczył jej filiżankę z parującą kawą. Zadowolona, że może się czymś

zając, Scarlett zaczęła popijać gorący napój, czekając, aż Lock podejmie rozmowę.

Pociągnął łyk kawy, po czym powiedział:

– Przepraszam, jeśli zachowałem się zbyt impulsywnie. Nigdy nie należałem do osób opanowanych, a odkąd się dowiedziałem o dziadku...

Wpatrywał się z napięciem w ciemny napój, jakby szukał tam czegoś, co zmieniłoby fakt, że jego dziadek jest umierający. – To chyba zrozumiałe, że chciałbym mieć już wszystkie formalności za sobą.

– Wczoraj wieczorem mój brat miał służbową kolację. Dziś powinien być w domu, ale jeśli znów go nie zastanę, zadzwonię do niego jutro do biura i powiem mu, że mojej przyjaciółce, potrzebującej porady prawnej, bardzo zależy na czasie – wyjaśniła.

Lock pokiwał głową, a potem znów upił kawy. Przyglądał się uważnie Scarlett. Póki nie wmaszerowała do jego gabinetu, jej krewni – a w dużym stopniu również sama Scarlett – byli dla niego czystą abstrakcją. Fakt, że była jednym z czworga dzieci bardzo tradycyjnej rodziny, mieszkającej w sercu Ameryki, czynił ją atrakcyjną kandydatką na ewentualną matkę, ale on sam w gruncie rzeczy nie brał pod uwagę tego, jakie stosunki łączą ją z najbliższymi ani jak na nie wpłynie ich niespodziewany ślub.

– Co zamierzasz powiedzieć swojej rodzinie o naszym ślubie? – spytał, nie kryjąc ciekawości.

Scarlett zastanowiła się chwilę, nim odparła.

– To samo co ty swemu dziadkowi – że zawładnęło nami uczucie i daliśmy się unieść nastrojowi chwili. Mam nadzieję, że moja matka będzie wystarczająco zachwycona tą romantyczną historyjką, by wybaczyć mi ucieczkę z ukochanym i potajemny ślub.

– Będzie bardzo zła?

– Oględnie mówiąc.

– Chciałabyś, żeby była na naszym ślubie? Możemy poprosić twoich rodziców, by przylecieli do Reno.

– Lepiej nie – orzekła Scarlett, smutno potrząsając głową. – Może przez telefon jakoś mi się uda odegrać rolę bezgranicznie zakochanej, ale jeśli przyjadą do Reno, domyślą się, że coś jest nie tak. Poza tym moja siostra mniej więcej w tym czasie ma rodzić i na pewno będą chcieli być blisko niej. Mam nadzieję, że to szczęśliwe wydarzenie całkowicie pochłonie ich uwagę.

– Twoja siostra jest w ciąży?

– Uhm. Jesteśmy bardzo płodną rodziną. Matka opowiadała swym przyjaciółkom, że wystarczyło, by napiła się z tej samej szklanki co ojciec, a zaraz była w ciąży.

– To pocieszające. Chociaż nie sądzę, że powinniśmy zbyt wielką wagę przywiązywać do tej historyjki ze szklanką.

– Chyba nie – mruknęła Scarlett, odwracając wzrok. Świetnie zdawała sobie

sprawę, że wkrótce będzie dzieliła z siedzącym naprzeciwko niej mężczyzną coś więcej niż szklankę. I podczas gdy ich przyszłe współżycie wydawało się jedynym tematem, z którego potrafił sobie żartować, ona akurat to traktowała z największą powagą.

Rzecz nie w tym, by możliwość skonsumowania małżeństwa z J. Havelockiem Deanem III jej nie pociągała. Ostatecznie była zdrową kobietą, odczuwającą wszystkie pragnienia i potrzeby, a on był zabójczo przystojny. Prawdę mówiąc, należał do mężczyzn w jej typie – wysoki, szczupły. Już kiedy ujrzała go po raz pierwszy – podczas owego fatalnego otwarcia „Domu Goryli” – wyobrażała sobie, jak by to było kochać się z nim.

Mogła puszczać wodze fantazji, bo wiedziała, że J. Havelock Dean III jest zupełnie poza zasięgiem jej możliwości. Był bóstwem na szczycie góry, panem świata, a ona najniższą ze sług, pracownikiem najemnym. Największą przyjemność sprawiało jej wyobrażanie sobie, że to nie ma znaczenia i J. Havelock Dean III kocha ją do szaleństwa.

Scarlett została brutalnie wyrwana ze swych marzeń, kiedy podniesiono kurtynę, by pokazać światu nowy biotop goryli – stworzony sztucznie za pieniądze Dean Industries.

Aż do tamtej chwili całe przedsięwzięcie było genialnym pomysłem biura prasowego. Sukces zdawał się gwarantowany. Borykający się z kłopotami ogród zoologiczny na środkowym zachodzie, próbujący ratować zagrożony gatunek. Koko i Miko, para goryli, nie mająca ochoty współżyć w niewoli. I Dean Industries, firma z sercem, gotowa sfinansować stworzenie warunków możliwie jak najbardziej zbliżonych do naturalnych, w których – jak mieli nadzieję pracownicy ogrodu zoologicznego, znawcy przedmiotu i mieszkańcy stanu – zwierzęta poczują się wystarczająco dobrze, by podjąć współżycie.

Oczy wszystkich od dawna utkwione były w Koko i Miko, a otwarcie wystawy przyciągnęło tłumy dziennikarzy z całego stanu, żadnych historii przesiąkniętej ideami ochrony środowiska naturalnego, pełnej optymizmu, w której podtekście wyczuwało się wszechobecny seksualizm.

I właśnie kiedy Scarlett, koordynatorka projektu „Goryl” z ramienia Dean Industries, stała snując swoje fantazje o J. Havelocku Deanie III, kurtyna się uniosła. Cały świat ujrzał Koko i Miko, oddające się prokreacji z zapalem i entuzjazmem stworzeń, które przez sześć lat żyły w celibacie i nagle przypomniały sobie, co to takiego seks.

Scarlett z miejsca zapomniała o swych fantazjach, próbując ratować sytuację wśród błysków fleszy, pstrykania aparatów fotograficznych i okrzyków ekip filmowych walczących o lepsze miejsce. Widać było, że każdy chciał sfilmować spektakl rozgrywający się na ich oczach – tuż pod tablicą głoszącą, że sponsorem całego przedsięwzięcia jest firma Dean Industries. Teraz, zaledwie dwa lata później, Scarlett siedziała naprzeciwko bohatera swych rojeń, wiedząc, że za kilka dni znajdzie się z nim w łóżku, by

począć dziecko.

W Reno jej fantazje staną się rzeczywistością, ale odarte z całego romantyzmu i uniesienia. Och, misja, do której ją wybrano, to prawdziwa gratka; powinna odczuwać dumę, że właśnie jej zaproponowano, by urodziła dziecko J. Havelockowi Deanowi. Ale kiedy weźmie ją w ramiona, by spłodzić z nią potomka, nie będzie to akt miłości, tylko spełnienie obowiązku wobec rodu. Nadal pozostanie panem świata, a ona zaledwie pracownikiem najemnym.

Może uda jej się wymóc na nim szacunek, ale nie zmusi go, by ją pokochał. Połączą swoje ciała, kierując się wspólnym celem, ale nie darząc się uczuciem. On odbędzie stosunek z kobietą, którą wynajął. Ona wypełni warunki umowy. Oboje odniosą korzyść. Ale nie będzie między nimi więzi oprócz tych, do jakich zobowiązywał ich kontrakt, i jakie nakładało na nich świadome rodzicielstwo.

– Nie masz powodu być zażenowana – powiedział, wrywając ją z zamyślenia. – Pobierzemy się w majestacie prawa.

Zmusiła się, aby spojrzeć na niego i z uśmiechem skinąć głową.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, by dla nas obojga wydarzenie to było przyjemne – ciągnąc rzeczowym tonem. – Przyznaję, że z góry się cieszę.

Scarlett powstrzymała łzy. Nie może, nie pozwoli sobie, absolutnie nie dopuści do tego, by się rozkleić. Była wyzwoloną kobietą lat dziewięćdziesiątych, a nie wystraszoną dziewicą z epoki wiktoriańskiej. Zawarła umowę i wywiąże się z jej warunków. Potraktuje całą tę sprawę praktycznie i będzie się uważała za szczęściarę, że w rezultacie tego niezwykłego kontraktu zyska dziecko i finansową niezależność.

Wzięła głęboki oddech, który przeszedł w ciężkie westchnienie. Jakoś przetrzyma tę noc poślubną. Może będzie trochę dziwnie, ale mówiąc szczerze zawsze, kiedy się to robi z kimś pierwszy raz, odczuwa się pewne skrzępowanie. Zamknie oczy i da się unieść nastrojowi chwili, aż w końcu natura weźmie górę. Ostatecznie przespać się z kimś takim jak J. Havelock Dean III to nie tragedia.

– Nigdy nie miałem żadnych kłopotów – powiedział żartobliwie, jakby czytał w jej myślach.

– Ani ja! – rzuciła zaczepnie Scarlett.

Spojrzał na jej twarz, po chwili przesunął wzrok ku wycięciu bluzki. W końcu ich oczy się spotkały. Uniósł brew niczym rasowy podrywacz.

– Nie wątpię.

ROZDZIAŁ 3

Nazajutrz za piętnaście dziesiątą w gabinecie wiceprezesa Dean Industries rozległ się telefon.

– Umówiłam się z prawnikiem na wtorek na trzecią.

– Na wtorek? – powtórzył Lock. – Wykluczone. Musimy to załatwić w tym tygodniu.

– To pierwszy wolny termin, jakim dysponuje.

– Daj mi jego nazwisko – poprosił Lock, wyraźnie niezadowolony. – Powiem Alanowi, by do niego zadzwonił.

Wkrótce na biurku Scarlett zabrzączał telefon.

– Jesteś umówiona ze swoim mecenasem jutro na jedenastą. Spotkamy się o dwunastej na lunchu, a o wpół do drugiej razem z Alanem udamy się do kancelarii adwokackiej, by podpisać umowę.

– Ale... jak to załatwiłeś?

– Alan do niego zadzwonił.

– Przecież nie miał wolnego terminu. Inaczej wyznaczyłby mi spotkanie wcześniej.

– Może jest szkolnym kolegą twojego brata, ale należy do tego samego klubu golfowego co Alan.

– Rozumiem.

– Przekonasz się, że pieniądze i członkostwo w odpowiednim klubie golfowym otwierają wiele drzwi – powiedział.

– Najwyraźniej więcej niż przyjaźń.

Przez resztę dnia Lockowi nie dawała spokoju ta uwaga, rzucona tonem pełnym rozczarowania. Może popełnił błąd, wciągając Scarlett Blake do

swego zwariowanego planu obdarzenia dziadka prawnukiem. Było wiele kobiet, które skwapliwie skorzystałyby z szansy zostania matką potomka rodu Deanów, kobiet pochodzących z tej samej sfery co on, których życie i stosunki rodzinne nie ucierpiałyby zbytnio na tym porozumieniu.

Kobiety takie jak twoja matka, szepnął mu jakiś wewnętrzny głos, i Lock cały się zjeżył. Nie chciał nikogo w rodzaju własnej matki. Dla swego dziecka pragnął kogoś pokroju Scarlett Blake, która w środku spotkania służbowego potrafiła zdjąć żakiet, podwinąć rękawy i nakarmić niemowlę. Kobiety rodzinnej, dla której dziecko będzie stanowiło oś życia, która w dniu urodzin przyjdzie, by uściskać serdecznie swą pociechę, a nie ograniczy się do wysłania kartki z życzeniami i egzotycznymi nowinkami z aktualnego miejsca wykopalisk archeologicznych.

Krótko mówiąc, kobiety jak najmniej podobnej do jego matki.

Dotychczas Scarlett Blake w niczym go nie rozczarowała. Postanowił być jak najlepszym ojcem dla swego przyszłego dziecka, mógł tylko mieć nadzieję, że nie skrzywdzi kobiety, którą wybrał na jego matkę.

Podczas spotkania w kancelarii adwokackiej, które odbyło się następnego dnia po południu, Lock doszedł do wniosku, że nie musi się martwić o Scarlett Blake, jeszcze raz udowodniła, że świetnie potrafi sama troszczyć się o siebie.

– Moja klientka ma jedną drobną wątpliwość – oświadczył Mac McGonigle.

A więc chce mnie naciągnąć na więcej forsy, pomyślał Lock. Zdziwił się reakcją swego organizmu na tę przykrą niespodziankę.

– Zwróciła uwagę na pewną niekonsekwencję – ciągnął Mac McGonigle – i szczerze mówiąc, ma rację.

– Niekonsekwencję? – zdziwił się Lock. Uważał, że umowa jest aż nadto konsekwentna.

– Chodzi o ustęp dotyczący jej płodności, co należy udokumentować odpowiednim zaświadczeniem – wyjaśnił Mac McGonigle. – Moja klientka uważa to za zbędne, ponieważ nie dalej niż trzy miesiące temu ginekolog zapewnił ją, że budowa jej miednicy umożliwia urodzenie nawet pięciokilogramowego dziecka.

– Czy... – Lock spojrział na Alana, potem na Mac McGonigle'a, w końcu na Scarlett – czy odpowiedni kształt miednicy dowodzi płodności?

Mac McGonigle zwrócił się do Scarlett.

– Pani lepiej się na tym zna ode mnie.

Scarlett, czerwieniąc się, wyjaśniła:

– Nie ma to nic wspólnego z płodnością jako taką. Oznacza jedynie, że jeśli zajdę w ciążę, prawdopodobnie bez żadnych komplikacji donoszę wszystko, co będzie mniejsze od słońca.

– To wielce pocieszające – powiedział Lock, a następnie zwrócił się do

prawnika: – Upierałbym się jednak przy swoim. Jeśli obecna tu panna Blake okaże się bezpłodna, wtedy całe to przedsięwzięcie mija się z celem, a szczerze mówiąc, nie stać mnie na takie eksperymenty.

MacGonigle skinął głową, Scarlett unikała jego wzroku. Lock wyczuł, że chowają w zanadru jakąś niespodziankę. Nie musiał czekać długo.

– W tej sytuacji – oświadczył mecenas – moja klientka zgadza się poddać odpowiednim badaniom, ale domaga się, by pan również przeprowadził testy, świadczące o pana płodności.

Lock zerwał się z krzesła i spojrzał roziskrzonym wzrokiem najpierw na MacGonigle’a, a potem na Scarlett.

– Moja płodność jest bezdyskusyjna. Nie mam z tym żadnych problemów.

– Z całym szacunkiem – odezwał się MacGonigle, starając się zachować powagę – moja klientka zwróciła uwagę, że ze względu na zasadnicze różnice w funkcjonowaniu organizmów mężczyzny i kobiety to raczej kobieta lepiej wie, czy ma problemy z płodnością. Do tej pory nic nie wskazywało, by panna Blake miała jakiegokolwiek zaburzenia. Z drugiej strony mężczyzna, którego sperma zawiera zbyt mało plemników, zazwyczaj nie jest świadom tego faktu.

– Moja sperma jest bez zarzutu.

– Ach, więc jednak poddał się pan badaniu? – spytał mecenas.

– Nie. Ale...

– W takim razie, jak zwróciła mi uwagę moja klientka, domaga się pan, by panna Blake przystała na większe ryzyko od tego, jakie pan gotów jest podjąć. – MacGonigle spojrzał na Scarlett. – Jak to pani ujęła? Ach, już wiem.

Zwrócił się do Locka, tym razem nie potrafiąc powstrzymać się od śmiechu.

– Moja klientka się boi, że strzela pan ślepakami, panie Dean. Jak zauważyła, co dobre dla gęsi...

– ...dobre dla gąsiora – dokończył Lock przez zaciśnięte zęby. Wyraźnie wytrącony z równowagi, zwrócił się do Alana po radę. Ogarnęła go jeszcze większa furia, kiedy zobaczył, że jego adwokat – i przyjaciel – też nie jest w stanie zachować powagi.

– Ona ma rację, Lock – stwierdził Alan. – Jako twój adwokat czuję się w obowiązku zwrócić ci uwagę, że jeśli jesteś bezpłodny, oszczędzisz sobie masę pieniędzy, gdy dowiesz się o tym, zanim przystąpisz do przedsięwzięcia, które i tak skazane będzie na niepowodzenie.

Lock się nie poddawał.

– Nie zamierzam onizować się do próbki, oglądając świerszczyki, by komukolwiek cokolwiek udowodnić.

– Przynajmniej odbywa się to z poszanowaniem prawa do prywatności – zauważyła Scarlett. – Badania przeprowadzane u kobiet to prawdziwe

przedstawienie, nie wspominając już o tym, że są upokarzające i nieprzyjemne.

– Ze względu na to, że moja klientka cieszy się ogólnie dobrym zdrowiem i nie miała dotąd problemów z płodnością, proponuję, by skreślono punkt, który nakłada na nią obowiązek poddania się testom na płodność – zabrał głos MacGonigle.

Lock zastanowił się, potem spojrzął na Alana, lecz ten wzruszył jedynie ramionami i oświadczył:

– Ty podpisujesz kontrakt. Decyzja należy do ciebie.

– Proszę wykreślić ten cholerny punkt – polecił Lock, a potem zwrócił się poirytowany do Scarlett: – Czy masz jeszcze jakieś uwagi?

– Chodzi o coś, co nie dotyczy bezpośrednio umowy – odpowiedział za nią MacGonigle.

– Po prostu przypomniałam sobie o czymś – odezwała się nieśmiało Scarlett.

– Mów głośniej – zwrócił jej uwagę Lock. – Nie wstydz się. Przedyskutowaliśmy już kwestię jakości mojej spermy i budowy twojej miednicy, więc nie rozumiem twojego nagłego skrępowania.

– To nic wstydliwego – oświadczyła Scarlett.

– Nie potrafię wprost wyrazić, jak bardzo się cieszę.

– Chodzi o moją kotkę.

– Twoją kotkę? Czy dobrze usłyszałem?

– Tak. O Psotkę – wyjaśniła Scarlett. – Jest ze mną, odkąd wyprowadziłam się od rodziców. Traktuję ją niemal jak członka rodziny. Zastanawiałam się... Nie jesteś chyba uczulony na kocią sierść?

– Nie, nie jestem uczulony na kocią sierść – potwierdził Lock. – Ale nie wiem, jak na obecność kota zareagują moje labradory.

– Labradory? – spytała Scarlett.

– Zgadza się.

– Takie wielkie, czarne psiska?

– Napoleon i Józefina.

Na twarzy Scarlett odmalowało się bezgraniczne zdumienie, a po chwili wybuchnęła wesołym śmiechem.

– Masz parę labradorów?

Jej śmiech zrytował Locka.

– To miłe, dobrze ułożone zwierzaki. Nie rozumiem, co w tym takiego zabawnego...

– Wabią się Napoleon i Józefina?

– W skrócie Napek i Ziuta. Nadal nie pojmuję, co cię tak rozśmieszyło.

Scarlett z trudem opanowała wesołość i spojrzała Lockowi prosto w oczy.

– Uważam, że to cudowne – powiedziała i nieoczekiwanie wybuchnęła płaczem.

Lock wzruszył ramionami i spojrział bezradnie na obu prawników.

– Czy możecie nas zostawić na chwilę samych?

MacGonigle rzucił Lockowi opakowanie chusteczek higienicznych i obaj mecenasi skwapliwie opuścili pokój. Lock uklęknął obok krzesła Scarlett i podał jej chusteczkę.

Wzięła ją z wdzięcznością i pociągając nosem, otarła łzy.

– Przepraszam – zaczęła. – Zazwyczaj nie jestem taka beksa. Ale trochę mnie to wszystko przytłoczyło. Chciałam powiedzieć, że nie należę do kobiet, które od dnia, gdy jako małe dziewczynki dostały lalkę w stroju panny młodej, wyobrażały sobie, jak będzie wyglądał ich ślub, ale nie myślałam... nie sądziłam...

Znów zalała się łzami.

– Nigdy sobie nie wyobrażałam, że będę siedziała w kancelarii adwokackiej, mówiąc o budowie mojej miednicy w obecności trzech zupełnie obcych mężczyzn, z których jeden jest moim narzeczonym.

– Spójrz na to od innej strony, Scarlett: po tym, co tu się działo przez ostatni kwadrans, nie jesteśmy sobie już tak zupełnie obcy.

To się śmiała, to płakała. W końcu wzięła drugą chusteczkę i otarta łzy.

– Dlaczego właśnie wiadomość o moich psach tak cię rozkleiła? – spytał.

– Po prostu... jesteś taki... zawsze sprawiałeś wrażenie... takiego wyniosłego i... niewrażliwego. Fakt, że masz bzika na punkcie swoich psów, no cóż, trochę mnie uspokoił.

Lock westchnął smutno.

– Wcale nie chcę uchodzić za wyniosłego. Po prostu... chyba nie najlepiej umiem postępować z ludźmi. Wychowywał mnie Wielki Jake. Zabierał na zebrania zarządu od dnia, kiedy potrafiłem spokojnie usiedzieć na miejscu, ale nigdy nie miałem kolegi w swoim wieku, nie licząc lat szkolnych.

Scarlett uśmiechnęła się i dotknęła ręką jego włosów. Były bardziej miękkie, niż się spodziewała, przypominały jedwab. Odgarnęła mu je z czoła i patrzyła, jak wracają na swoje miejsce.

– Myślę, że potrafię się zaprzyjaźnić z człowiekiem, który na swoje psy woła Napek i Ziuta.

Przesunął palcem po jej policzku, jakby ocierał łzy, które dopiero co po nim płynęły.

– Zawsze miałem nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

Coś się zmieniło między nimi, zaszło coś istotnego i nieodwracalnego. Dotyk dłoni Locka, tak delikatny i niewinny, nagle wydał się jej podniecający. Scarlett poczuła jego palce na szyi.

– Przyrowadź Psotkę – szepnęła. – Jeśli tylko Napek i Ziuta nie zjedzą jej na obiad, znajdziemy jakieś wyjście.

Scarlett skinęła głową. Przesunął dłoń wyżej, gładząc ją po włosach. Wolno wstał, a razem z nim podniosła się Scarlett, by znaleźć pocieszenie w objęciu

jego silnych ramion, aby wesprzeć się o jego mocne ciało, by zadrzeć, czując na sobie jego pieszczotliwy wzrok, a na twarzy czułe muśnięcie wilgotnych warg.

Zamknęła oczy i wszystkie jej zmysły wypełniła obecność mężczyzny: ciepło jego ciała, zapach wody po goleniu, delikatny dotyk dłoni, smak ust, którymi całował ją coraz żarliwiej. Scarlett ogarnęła dziwna niemoc, rozchyliła wargi i poczuła bijącą od ciała Locka obietnicę rozkoszy i spełnienia.

Delikatnie wypuścił ją z objęć, spojrział, a potem pocałował ją krótko raz jeszcze, nim zupełnie się z nią nie rozdzielił. Kiedy uniosła powieki, poczuła na sobie jego promienne spojrzenie.

Scarlett ufnie wtuliła twarz w jego szeroką pierś. Gładził ją po włosach i całował w czoło. Przez chwilę dała się unieść nastrojowi chwili i uwierzyła, że to co istnieje między nimi, jest wystarczająco szczere, by mogło trwać dłużej niż do ukończenia przez dziecko trzeciego miesiąca życia lub do dnia śmierci jego dziadka – w zależności od tego, co nastąpi później.

– Cóż, chyba się przekonaliśmy, że sobie wzajemnie odpowiadamy – powiedział.

Cofnęła się, pozwalając, by czar prysł.

– Tak – zgodziła się. – Sądzę, że się przekonaliśmy.

ROZDZIAŁ 4

Nadanie mocy dokumentowi, który miał zmienić całe jej życie, okazało się niezwykle proste: Scarlett złożyła swój podpis i patrzyła, jak Lock składa swój. Gdy ich spojrzenia spotkały się nad licznymi egzemplarzami kontraktu leżącymi na stole konferencyjnym w gabinecie MacGonigle'a, Scarlett przemknęło przez myśl, czy Lock odczuwa to co ona – niepewność, zamęt, lęk, zwątpienie, pustkę. Wiedziała, że trochę się bał, a zarazem pragnął jak najszybciej wcielić swój plan w życie, ale poza tym, któż to mógł wiedzieć?

Znów uświadomiła sobie, jak mało o nim wie, i ogarnął ją niepokój. Bez względu na to, ile razy sobie powtarzała, że należy trzeźwo patrzeć na całą sprawę i potraktować kontrakt jak szczęśliwe zrządzenie losu, nie udawało jej się uciszyć wewnętrznego głosu, który podpowiadał, że ludzie, którzy chcą się pobrać i mieć dziecko, tak nie postępują.

Opuściła kancelarię z mocnym postanowieniem, że więcej nie będzie sobie tym zaprzętała głowy. Klamka zapadła, złożyli podpisy na umowie. A ponieważ była najnormalniejszą kobietą pod słońcem, mając wolne popołudnie postanowiła zrobić to, co uczyniłaby każda: wybrała się na zakupy.

Nawet jeśli nie czuła się jak prawdziwa narzeczona, mogła przynajmniej dzięki nowym strojom upodobnić się zewnątrz do kobiety, która była w stanie zawrócić w głowie komuś takiemu jak J. Havelock Dean III. Domyślała się, że właśnie dlatego Lock zaopatrzył ją w kartę kredytową.

Kupiła zmianę bielizny na tydzień, kostium na spotkanie w Reno, cudowny sweter wprost idealny do czarnych dżinsów, tuzin cieniuteńkich jak mgiełka rajstop, którymi zawsze najłatwiej zaimponować koleżankom w pracy, parę

skórzanych, sportowych półbutów, których zakup odkładała na dzień, kiedy będzie ją na nie stać, i eleganckie pantofelki w sam raz do nowego kostiumu. Sprawiała sobie perfumy, na które do tej pory nie mogła sobie pozwolić, a na noc poślubną – peniuar z koronki i atłasu oraz koszulę nocną do samej ziemi.

Kiedy przyszła do domu, obładowana torbami, nadal nie czuła się jak panna młoda, ale przynajmniej zyskała świadomość, że gdyby coś jej się stało i zabrano ją do szpitala, nie musiałaby się wstydzić swej bielizny przed personelem izby przyjęć.

Pomyślała, że matka byłaby z niej dumna.

W biurze codziennie udawała się do gabinetu Locka, co według niego powinno wywołać plotki. Rozmawiał z nią uprzejmie i rzeczowo, wypytując o przygotowania do spotkania w Reno, o samopoczucie i finanse. Sprawiał wrażenie zadowolonego, kiedy mu powiedziała, że kupiła trochę rzeczy na wyjazd, ale nie zainteresował się nimi bliżej.

W poniedziałek, dwa dni przed ich wspólnym wyjazdem, zaskoczył ją, wsiadając z nią do windy. Nacisnął siódmkę. – Pracuję na piątym piętrze – powiedziała.

– Wiem, ale Theresa Nevins pracuje na siódmym. Jeśli los nam sprzyja, akurat czeka na windę. A to oznacza, że ta przejażdżka może być całkiem interesująca.

Znalazła się w jego ramionach, zanim się zorientowała, jak to się stało.

– Odpręż się – polecił, bo zeszywniała ze zdumienia. Rozluźniła się, tak jak jej kazał, i poczuła dotyk jego ust. Rozchyliła wargi. Kiedy drzwi windy się rozsunęły i Lock odskoczył od niej ze zmieszaną miną, wyglądała – i czuła się – jakby naprawdę ją pocałował. Miała zaplonioną twarz, nabrzmiałe usta, oddychała nierówno. Na korytarzu stała Theresa, najwyraźniej czekając na windę.

Scarlett nie musiała udawać zakłopotania. Rumieniec podniecenia z łatwością można było wziąć za oznakę wstydu, nie potrafiła spojrzeć koleżance w oczy, bąkając pod nosem pozdrowienie. Lock, nieporuszony, skinął jej głową. Ale mina Theresy dobitnie świadczyła, że zobaczyła coś, by pod koniec dnia w całym gmachu wrzało od plotek o rodzącym się romansie pracownicy z wiceprezesem.

Theresa nie straciła głowy i roztropnie zapytała:

– Do góry?

– Właściwie jedziemy na dół – odparł Lock i uśmiechnął się promiennie do Scarlett. – Musieliśmy nacisnąć zły guzik.

– W takim razie poczekam na drugą – oświadczyła Theresa.

Lock skinął głową i nacisnął guzik piętra, na którym pracowała Scarlett. Ale jak tylko drzwi się zamknęły, wcisnęła szóstkę, a kiedy winda stanęła, wcisnęła guzik „zamknąć drzwi” i wyłączył dopływ prądu do kabiny. Potem chwycił Scarlett za ramiona i cmoknął ją głośno w policzek.

– Byłaś fantastyczna! Jeśli nawet miała jakieś wątpliwości, twoje zachowanie je rozwiało.

– Drobiazg – odparła zupełnie szczerze Scarlett. Lock zatarł z satysfakcją rękę.

– Wszystko przebiega zgodnie z planem.

– Skąd wiedziałeś, że tam będzie?

– Poprosiłem Margaret, by przekazała recepcjonistce na dziesiątym piętrze jakieś dokumenty dla Theresy z karteczką, że panna Nevins zgłosi się po nie o drugiej. Potem Margaret zadzwoniła do Theresy, że na dziesiąte piętro trafiły przez pomyłkę jakieś dokumenty przeznaczone dla niej i że ma je odebrać o drugiej. Mieliśmy szczęście – była punktualna.

– Jesteś bardzo pomysłowy – zauważyła Scarlett.

– Najpierw stawiam sobie cel, a potem obmyślam, jak go osiągnąć. A ty byłaś wspaniała! Jeśli w Reno będziesz równie przekonująca, to jesteśmy w domu.

– Nie zrobiłam nic takiego – upierała się Scarlett. – Jeśli byłam świetna, to dlatego, że wcale nie udawałam. Po prostu... zareagowałam odruchowo.

– To nie zmienia postaci rzeczy. Postępuj tak dalej, a nikt z uczestników spotkania w Reno nie zdziwi się, że w piątek wieczorem wzięliśmy ślub.

Spotkanie trwało od środy wieczorem do piątku w południe. Uczestnicy mogli pozostać w Reno na weekend na własny koszt, ale większość, nie wyłączając Wielkiego Jake'a i samego Locka, poczyniła rezerwacje na ostatni lot w piątek.

Fakt, że Scarlett przez całe spotkanie była kłębkim nerwów, miał swoje plusy. Łatwiej jej było odgrywać kopciuszka przejętego zalotami drugiego po Bogu w Dean Industries. A Lock okazał się niezwykle przekonującym adoratorem, który kompletnie stracił głowę. Gdyby nie znała prawdy, sama dałaby się nabrać na jego ogniste spojrzenia i uwodzicielskie uśmiechy. Uwierzyłyby, że istotnie ma przed sobą mężczyznę, któremu – jak sam to trafnie określił – kompletnie odbiło.

Lock zaczął do końca spotkania, by poinformować swego dziadka, że postanowił zostać w Reno do niedzieli wieczorem. Spojrzał wymownie na Scarlett zajętą w drugim końcu sali zbieraniem dokumentów. Starszy pan w lot pojął przyczynę zmiany planów wnuka.

– Ta nasza panna Blake jest niczego sobie – powiedział Wielki Jake z figlarnym uśmiechem.

– Dzięki niej zupełnie inaczej zacząłem patrzeć na świat – wyznał Lock, a potem dodał: – Od lat nie miałeś urlopu. Może też zostaniesz?

– O, nie – stwierdził kategorycznie Wielki Jake. – Ostatnio te spotkania bardzo mnie męczą. Wolę wrócić do domu i wypaść się porządnie we własnym łóżku. Poza tym chcę jak najszybciej przekazać Margaret całą

dokumentację do przepisania.

– Skoro nie pozwoliłeś jej tu przyjechać, możesz przynajmniej dać jej wolny weekend – zauważył Lock. – Nie rozumiem, dlaczego nie zabrałeś jej z sobą, jeśli tak ci zależy na dokładnym stenogramie.

– Wiesz, że podczas naszej nieobecności w firmie pilnuje porządku. Jest bardziej potrzebna tam niż tutaj.

– Przynajmniej zaprosz ją na obiad, kiedy podrzucisz jej te dokumenty – poradził Lock.

Wielki Jake spojrział na niego dziwnie.

– To dobry pomysł. W ten sposób uniknę samotnych posiłków, skoro postanowiłeś... zabawić tu dłużej.

I skorzystać z usług najbliższej kaplicy, pomyślał Lock.

– To wyjątkowa kobieta – zauważył Wielki Jake.

– Owszem – przyznał Lock, zbyt zajęty widokiem Scarlett, by zdać sobie sprawę, że dziadek połknął przynętę razem z haczykiem. – To wyjątkowa kobieta.

Po wizycie w kaplicy czeka mnie przyjemne zadanie doprowadzenia świeżo poślubionej żony do odmiennego stanu, uprzytomnił sobie Lock.

Nie najgorsze zajęcie na piątkowy wieczór.

Spotkali się w holu. Lock włożył ciemny garnitur, Scarlett miała na sobie białą sukienkę z koronkowym kołnierzykiem. Odpowiedni nastrój zapewniały nastrojowe melodie, wydobywające się z szaf grających, które stały w hotelowym holu.

Oblubienica uznała, że jej narzeczony jest elegancki i czarujący.

Pan młody doszedł do wniosku, że narzeczona wygląda niewinnie i trochę niepewnie. Ujął jej dłoń, cmoknął ją w policzek i spytał:

– Gotowa?

– Gotowa.

Po odczekaniu w kolejce do urzędnika wydającego pozwolenia na ślub poprosili taksówkarza, by zawiózł ich do ładnej kaplicy. Znaleźli się w pseudowiktoriańskim potworku, gdzie z chrypiących głośników rozlegało się w kółko „I Love You Truly” w fatalnej aranżacji na organy. Powitała ich znużona kobieta z szopą jasnorudych włosów. Podsunęła im księgę rejestrową i poprosiła o okazanie zezwolenia na ślub.

– Przed państwem jest jedna para – powiedziała, skinieniem głowy wskazując kobietę i mężczyznę siedzących w poczekalni.

Złożyli podpisy w księdze i zwrócili ją urzędnicze.

– Teraz pora na omówienie szczegółów, panie... – zajrzała do rejestru – ... panie Dean. Oferujemy pełną gamę usług. Tutaj – wręczyła mu broszurę – znajdzie pan ich opis. Czy potrzebne będą państwu obrączki?

– Macie jakieś proste, złote? – spytał Lock. Kiedy wrócą do domu,

podaruje Scarlett pierścionek i obrączkę ślubną swej babki – będzie je musiała oddać po orzeczeniu separacji.

– Strona piąta – poinformowała bez zająknięcia kobieta. – Począwszy od siódmej prezentujemy wiązanki. Dysponujemy szerokim wyborem bukietów z kwiatów ciętych i sztucznych. Jeśli mają państwo ograniczone środki, proponujemy wypożyczenie sztucznej wiązanki.

Lock i Scarlett usiedli, by na podstawie broszury zdecydować się na oprawę ceremonii ślubnej. Scarlett spoglądała ukradkiem na drugą parę, czekającą na dopełnienie ślubnych formalności. Panna młoda była ubrana w rozciągnięty kombinezon z materiału w lamparcie cętki. Była mniej więcej w wieku Scarlett, pan młody dobiegał siedemdziesiątki.

– Czuję się jak sierotka Marysia – szepnęła Scarlett. Lock uśmiechnął się i powiedział cicho:

– Zbyt seksownie pachniesz jak na sierotkę Marysię.

– Cieszę się, że podobają ci się te perfumy. Rachunek przyjdzie pod koniec miesiąca.

Jakoś przebrnęli przez tę okropną parodię ceremonii ślubnej. Opuścili kaplicę tylnym wejściem, zasypani deszczem konfetti. Nie mieli wątpliwości, że niezwłocznie ktoś je zmiecie i ponownie wykorzysta.

Już w taksówce Lock wyczuł smętny nastrój Scarlett, była milcząca i zamyślona.

– Przynajmniej wszystko odbyło się zgodnie z prawem – powiedział.

– Masz rację – przyznała Scarlett.

– Sądzisz, że kiedyś będziemy to wspominali ze śmiechem?

– Nigdy w życiu.

– Nie każdemu przygrywa do ślubu orkiestra Lawrence’a Welka. I nie wszyscy pobierają się w sali wypełnionej po brzegi kwiatami.

– Myślałam, że sztuczne to znaczy z jedwabiu. Jeszcze nigdy nie widziałam w jednym pomieszczeniu tylu plastikowych kwiatów.

– Przynajmniej mamy zdjęcie pamiątkowe – powiedział żartobliwym tonem Lock, spoglądając na fotografię, którą wręczono im pod koniec uroczystości.

Scarlett wzięła zdjęcie i przyjrzała mu się uważnie.

– Niezbyt dobrze mnie tu widać. – Westchnęła i oddała Lockowi fotkę. – Może to i lepiej. Kiedy zrobimy odbitkę i wyślemy mojej matce, nie będzie mogła stwierdzić...

– I Wielkiemu Jake’owi – przerwał jej Lock. – Nawiasem mówiąc, kupił naszą bajeczkę. Sądzę, że ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że ten weekend spędzimy razem.

– To dobrze – odparła zamyślona. – Cieszę się. – A po chwili dodała: – Twój dziadek to czarujący człowiek. Zdaje się, że go polubię.

– Wszyscy lubią Wielkiego Jake’a – oświadczył Lock. Zamyślił się głęboko, po chwili zauważył zmartwiony: – Wspomniiał, że ostatnio męczą go

te spotkania. Nigdy nie słyszałem, żeby Wielki Jake narzekał, że coś go męczy.

– Nie jest już młodzieniaszkiem.

– To prawda, ale zawsze był niez mordowany – powiedział Lock. – To zmęczenie musi mieć coś wspólnego z jego chorobą.

– Czy... czy ta choroba ma jakąś nazwę?

– Chciałbym wiedzieć. Ale mój dziadek postanowił ukrywać przede mną, że jest umierający. – W jego głosie można było wyczuć nutkę gorzkosłodkiej ironii. Fakt, że dziadek zachował w tajemnicy coś tak istotnego, bolał go nie mniej niż świadomość, że jest umierający. – Nie postępowałby tak, gdyby sytuacja nie była beznadziejna. Znam Wielkiego Jake’a. Nie poddaje się tak łatwo. Gdyby istniał choćby cień szansy, walczyłby o życie.

Scarlett dosłyszała w jego słowach całe skrywane skrętnie cierpienie i zdumiała się, jak głęboko Lock przywiązany jest do starszego pana. Odruchowo ujęła jego rękę. Zdawał się doceniać współczucie, jakie mu chciała okazać. Ścisnął jej dłoń i westchnął ciężko.

Jaki z niego samotny człowiek, pomyślała zastanawiając się, czy z kimkolwiek dzielił swój smutek, czy w ogóle ma kogoś, z kim mógłby go dzielić.

– Zamówiłem kolację do apartamentu – powiedział, kiedy znowu wrócili do hotelu.

Samotny, wrażliwy mężczyzna z taksówki gdzieś zniknął. Zamiast niego pojawił się kompetentny, oschły szef, który będzie kierował moim życiem, póki nasze dziecko nie ukończy trzech miesięcy lub do dnia śmierci Wielkiego Jake’a, w zależności od tego, co nastąpi później, orzekła w duchu Scarlett, czując ogarniającą ją panikę. O Boże, co ona tu robi, czemu idzie przez kasyno z tym obcym mężczyzną, ubrana na biało, z bukietem stokrotek? Co ją opętało, że zgodziła się go poślubić i urodzić mu dziecko, skoro jest dla niego jedynie nazwiskiem z komputera?

W kasynie zaczynało być tłoczno, światełka automatów do gry i bilardów zdawały się bardziej jaskrawe i jarmarczne niż zazwyczaj.

Lawrence Welk, plastikowe kwiaty i automaty do gry! Scarlett zapragnęła nagle stąd uciec, ale dokąd? I na co by się to zdało? Nikt nawet by tego nie zauważył, ludzie pomyśleliby, że wygrała lub przegrała w karty.

Kiedy wsiadali do windy, w której stała już jakaś kobieta z małą dziewczynką, Lock troskliwie ujął Scarlett pod ramię. Przypomniała sobie nagle inną przejażdżkę windą, pocałunek i swoją reakcję, i jego opanowanie, gdy pozdrawiał Theresę, biurową plotkarkę, jakby nic nie zaszło. A potem zasypał Scarlett komplementami, że tak świetnie udawała zmienszanie.

– Czy ty jesteś panną młodą? – spytała nieśmiało dziewczynka.

Scarlett spojrzała na dziecko, miłego brzdąca o pucołowatej buzi i długich, jasnych włosach. Chciała coś odpowiedzieć, ale nagle zaschło jej w gardle.

– Tak – bąknęła jedynie.
– Chcesz zobaczyć nasze zdjęcie ślubne? – spytał Lock dziewczynkę.
Dziecko z zapalem kiwnęło główką. Lock przyklęknął na jednym kolanie i wyjął zdjęcie.

– Spójrz, tu jest Scarlett, tutaj ja, a tu urzędnik, który udzielił nam ślubu.
Dziewczynka najwyraźniej nie zauważyła tandetnych, plastikowych kwiatów, nie przeszkadzało jej, że zdjęcie jest nieostre, a ujęcie – amatorskie. Widziała jedynie młodą parę i romantyczną otoczkę. Rozmarzonym głosem oświadczyła:

– Jak będę duża, też zostanę panną młodą. Będę miała długą suknię, i coś takiego białego na głowie, i mnóstwo, mnóstwo kwiatów.

– To nasze piętro – powiedziała kobieta i wzięła córeczkę za rączkę.

– Do widzenia – pożegnała się dziewczynka, idąc za matką.

– Zaczekaj! – zawołała Scarlett. Wyciągnęła stokrotkę ze swojej wiązanki i wręczyła dziewczynce, uśmiechając się łagodnie. – Proszę, to kwiat z prawdziwego ślubnego bukietu.

Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie, przyjmując stokrotkę, a potem powiedziała, widząc znaczącą minę matki:

– Bardzo pani dziękuję.

– Proszę uprzejmie – odparła Scarlett. Przez moment ich spojrzenia się spotkały. Na widok niewinnej buzi małej zebrało jej się na płacz. Poczuli się podle, jakby wręczyła dziecku coś fałszywego. Stokrotka pochodziła z wiązanki ślubnej. Temu nie można było zaprzeczyć. Ale nie była to wiązanka trzymana przez wzruszoną pannę młodą, wypowiadającą słowa miłosnej przysięgi.

Drzwi się zamknęły i winda ruszyła.

– Słodki dzieciak – powiedział Lock.

– Tak – zgodziła się Scarlett.

– Czy wszystkie małe dziewczynki są tak zafascynowane ślubem?

– Na pewno wiele z nich.

A ty byłaś? – miał ochotę spytać Lock. Czy przeze mnie wszystkie twoje dziewczęce marzenia legły w gruzach? Ale nie miał ani odwagi, ani sposobności, by zadać to pytanie. Winda zatrzymała się na ich piętrze.

Kiedy szli korytarzem, Lock miał nadzieję, że obsługa hotelowa stanęła na wysokości zadania, i Scarlett ucieszy się na widok niespodzianki, jaką dla niej przygotował:

– Czy mam cię przenieść przez próg? – spytał, gdy stanęli pod drzwiami.

– Nie! – wykrzyknęła Scarlett, a potem wyjaśniła cicho: – Chodzi o próg domu, a nie pokoju hotelowego.

– W takim razie zrobimy to po powrocie do domu – zgodził się Lock.

Otworzył drzwi na całą szerokość, po czym cofnął się, by przepuścić Scarlett przodem. Zrobiła kilka kroków i stanęła jak wryta.

Na środku pokoju stał stół nakryty dla dwóch osób. Serwetki złożone były w kształcie serca. Wzrok przyciągały trzy świece w smukłych świecznikach różnej wysokości. Obok stołu stał wózek z kubelkiem, w którym mroził się szampan.

Pokój tonął w kwiatach – były ich setki – wszędzie stały bukiety w wazonach, gdzie nie spojrzeć pozatykane były kwitnące gałązki, w oczach aż się mieniło od przepięknych róż i egzotycznych orchidei.

– Przynajmniej te nie są plastikowe – powiedział Lock, gdy Scarlett stała oniemiała z wrażenia.

Odwróciła się do niego.

– To był twój pomysł?

– Chciałem, by dzisiejszy wieczór pozostał niezapomniany – oświadczył. Stanął za nią, wystarczająco blisko, by poczuła bijące od niego ciepło, i położył jej dłonie na ramionach. – Nasz... nasz związek może jest trochę niekonwencjonalny, ale nie musi to rzutować na doniosłość tego, co zamierzamy osiągnąć. Nie ma powodu, żebyśmy nie bawili się świetnie podczas... naszego przedsięwzięcia.

Przedsięwzięcie, pomyślała Scarlett. Mają spłodzić dziecko, powołać na świat nową, wyjątkową istotę ludzką, a on nazywa to przedsięwzięciem!

– Obok sypialni jest łazienka, gdybyś chciała się nieco odświeżyć przed kolacją – odezwał się taktownie. – Sprawdźę, czy szampan jest wystarczająco schłodzony.

Jaki miły. Jaki uprzejmy. Scarlett czuła się, jakby ktoś wyrwał jej serce z piersi i pozostawił w tym miejscu krwawiącą ranę. Wszystko, co robił, wszystko, co mówił, przypominało jej o kontraście między tym, jak powinno być, a jak w rzeczywistości było.

Podziękowała mu skinieniem głowy i poszła do łazienki. Z ulgą zamknęła się w niewielkim pomieszczeniu. Ujrzała w lustrze twarz kobiety o zaleźnionych i smutnych oczach, w białej sukience, stanowiącej parodię ślubnej sukni.

Scarlett chwyciła się kurczowo umywalki, jakby się bała, że osunie się na podłogę, i zacisnęła powieki, by nie widzieć swego odbicia w lustrze. Natychmiast stanęła jej przed oczami inna twarz: J. Havelocka Deana III.

Była całkiem sympatyczna. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie uważa jej za pociągającą. Nie potrafiła również nic zarzucić jego manierom. Nie mógłby być bardziej czarujący ani troskliwy. Pobrali się. On był jej mężem, ona – jego żoną, ale wszystko między nimi było nie tak. Tam, gdzie powinna być bliskość, była oschłość, tam, gdzie należało oczekiwać szacunku – zaledwie układna grzeczność.

Polecił przystroić pokój kwiatami nie pod wpływem romantycznego uniesienia, ale z chłodną kalkulacją mężczyzny, który wytknął sobie konkretny cel. Zależało mu jedynie na tym, by stworzyć warunki sprzyjające

poczęciu nowego życia, kwiaty i światło świec były jedynie rekwizytami, które miały mu ułatwić zadanie.

Scarlett pragnęła mieć dziecko, ale na myśl o tym, co będą musieli zrobić, by począć nowe życie, ogarniało ją zażenowanie. Byli sobie niemal obcy!

Rzecz nie w tym, by miała coś przeciwko seksowi. Tyle że nigdy wcześniej nie kochała się z całkowicie obcym mężczyzną. A J. Havelock Dean III, chociaż przystojny i czarujący, był w gruncie rzeczy człowiekiem zupełnie jej nie znanym.

Nieznamy, który jest twoim prawowitym małżonkiem, zwróciła sobie uwagę. Wciągnęła głęboko powietrze i wypuściła je wolno, by uspokoić nerwy. Zdobędziesz się na to, powiedziała sobie. Zdobędziesz się.

Tymczasem Lock wręczył napiwek kelnerowi, który przywiózł jedzenie, i zastanawiał się, co Scarlett robi tyle czasu w łazience. Jego nerwowa panna młoda skryła się przed nim – było to nawet na swój sposób zabawne. Niemniej cieszył się, że łazienka nie miała okna, przez które można uciec.

W końcu usłyszał skrzypienie otwieranych drzwi. Powitał Scarlett najpromienniejszym z uśmiechów i pochylił się, by złożyć krótki pocałunek na jej ustach. Wzdrygnęła się nerwowo, więc całus wypadł gdzieś w pobliżu ucha.

Jej płochliwość rozżłościła go. Powiedziała, że rozumie, co czuły dziewiętnastowieczne panienki wydawane za mąż wbrew woli, a teraz zaczęła się zachowywać jak one. Co oznaczało, że będzie się musiał uzbroić w anielską cierpliwość i postarać się zrobić wszystko, żeby się odprężyła. Zapowiadały się atrakcje podobne do tych, jakie towarzyszą rozpalaniu ogniska przy użyciu benzyny.

– Pojawiłaś się w samą porę – powiedział, wskazując na wózek zastawiony półmiskami z jedzeniem. Podsunął jej krzesło.

Scarlett uśmiechnęła się blado, kiedy sadowił się naprzeciwko niej. Świece już płonęły, światło w pokoju przygaszono. Wszystko starannie przygotowano do sceny uwodzenia, nie zapominając o najdrobniejszym szczególe. Scarlett, chociaż kompletnie ubrana, poczuła się jak naga.

Intrygowało ją, czy Lock już wcześniej odgrywał taką scenę, oczywiście bez ceremonii ślubnej ani poczęcia dziecka jako kulminacyjnego punktu wieczoru. Ile kobiet uwiódł przy winie i w blasku świec? Kwiatami i afrodyzjakami? Nie była ani naiwna, ani niedoświadczona. Oglądała filmy. Czytała romanse. Niewątpliwie zamierzał nakarmić ją krewetkami albo scałowywać z jej ust likier z czekoladki.

Byłoby o wiele bardziej romantycznie, gdyby ujrzał w niej ponętą kobietę, a nie inkubator. Gdyby znaleźli się tu oboje wiedzeni wzajemną fascynacją, a nie z powodów czysto praktycznych. Gdyby ich ślub był ukoronowaniem miłości, a nie wykalkulowanym na zimno układem. Gdyby ich współzycie fizyczne wynikało z uczucia, a nie chłodnego wyrachowania.

Korek od szampana wystrzelił z hukiem, Lock napenił smukłe kieliszki, potem uniósł swój, by wypić jej zdrowie. Płomień świecy, odbijający się w szkle, sprawił, że bursztynowy napój wyglądał jak płynny ogień.

– Za powodzenie – powiedział.

Scarlett w milczeniu przełknęła musujący napój, trąciwszy się uprzednio kieliszkiem z Lockiem. Wmusiła w siebie pór krewetki, nim zrezygnowała w ogóle z jedzenia. Siedziała, sącząc wolno alkohol.

W końcu Lock zauważył, że Scarlett nic nie je.

– Jeśli nie przepadasz za krewetkami, może spróbujesz czegoś innego.

Potrząsnęła głową, unikając jego wzroku.

– Nie jestem głodna. Za bardzo się najadłam na lunch.

Nic nie powiedział na to jawne kłamstwo, tylko napenił ponownie jej kieliszek, który zdążyła niemal opróżnić.

– Schowamy wszystko do lodówki. Może jeszcze zgłodniejemy, będzie wtedy jak znalazł. – Wypowiedział te słowa znaczącym tonem, który podkreślił jeszcze szerokim uśmiechem.

– Proszę, nie krępuj się – powiedziała. – Jedz.

Znów się uśmiechnęła i odsunęła talerz.

– Też się nie mogę skupić na jedzeniu. A może masz ochotę na coś słodkiego?

Powinna zachowywać się tak, jak tego po niej oczekuje Lock. Wiedziała, że musi przynajmniej spróbować.

– Niech będzie czekoladka.

Był to poważny błąd. Jak się spodziewała, wyciągnął rękę nad stołem, by wsunąć jej do ust kawałek czekoladki. Rozgryzła twardą skorupkę i poczuła na języku i w gardle palący likier. Był bardzo mocny, niezbyt dobrze pasował do szampana, pitego na prawie pustym żołądek, ściśnięty z nerwów. Prawdę mówiąc, niewiele zjadła na lunch. Ogarnęły ją mdłości, akurat kiedy poczuła dotyk warg Locka, ale zmusiła się, by nie zrobić żadnego gwałtownego ruchu, kiedy ją całował.

– Jesteś spięta – odezwał się cicho, rozsiadając się wygodniej na krześle.

– Przepraszam na chwilkę – powiedziała Scarlett i pobiegła do łazienki.

Splukała z warg resztki likieru, a potem palcem rozsmarowała na zębach trochę pasty. Popelniła kolejny błąd, bo mięta i fluor wcale nie okazały się lepsze od likieru. Wychyliła duszkiem dwa kubeczki wody z kranu, mając nadzieję, że przynajmniej rozcieńczy alkohol w żołądku.

Poczuła się trochę lepiej i wróciła do pokoju. Lock zdążył sprzątnąć ze stołu. Kubełek z szampanem i kieliszki postawił na stoliku obok kanapy. Z głośnika płynęła cicha muzyka. Świece na stole wciąż płonęły.

Lock zdjął krawat, odpiął dwa górne guziki u koszuli i podwinął rękawy, pokazując wspaniałe mięśnie.

Tenis? – zastanawiała się Scarlett. Golf? Sucha zaprawa w sali

gimnastycznej? Podnoszenie ciężarów? Jak mało wiedziała o człowieku, którego dziecko miała urodzić!

– Wygodnie ci? – spytał. – Nie krępuj się, jeśli masz ochotę zdjąć pantofle.

Scarlett nieśmiało zsunęła szpilki i stanęła na dywanie w samych rajstopach.

– Lepiej? – spytał, a ona z uśmiechem skinęła głową.

– Siadaj – powiedział, wskazując kanapę, i nagle znaleźli się obok siebie: państwo Deanowie III. Dwoje nieznanym, którzy mieli ze sobą niewiele wspólnego poza pragnieniem posiadania dziecka.

Gdyby tylko nie była taka zdenerwowana! – pomyślał Lock. Siedziała tak spięta, że bał się jej dotknąć w obawie, iż podskoczy aż pod sufit. Może trochę więcej szampana... Uniósł swój kieliszek.

– Twoje zdrowie, pani Dean.

Zmuszając się do uśmiechu, Scarlett trąciła się z nim i pociągnęła łyk. Kiedy odstawiła kieliszek na stolik, Lock wziął do ręki butelkę.

– Doleję ci zimnego.

– Słuchaj – powiedziała Scarlett – wiem, do czego zmierzasz, ale mam słabą głowę. Jeśli wypiję jeszcze trochę, albo stracę przytomność, albo zniknę na dłużej w łazience.

Lock zmarszczył brwi i wstawił szampan z powrotem do kubelka z lodem.

– Podejrzewam, że pewne skrępowanie jest nieuniknione.

– Pewne skrępowanie – powtórzyła z sarkazmem Scarlett.

– Może gdybyśmy... dopuścili bliższy kontakt fizyczny – zaproponował.

– Bliższy kontakt fizyczny? – spytała, jakby nigdy wcześniej o czymś takim nie słyszała.

– Nie masz ochoty zatańczyć?

– Zatańczyć?

– To bardzo proste – wyjaśnił żartobliwie. – Trzeba stanąć naprzeciwko siebie, ująć się za ręce, a potem poruszać w takt muzyki.

– Dobrze.

– Jesteś okropna dla męskiego ego – mruknął, kiedy wstali. Gdy zobaczył, że twarz jej spochmurniała, natychmiast pożałował tych słów. Przeraził się, że Scarlett znów się rozplacze.

– Staram się – powiedziała.

– Wiem – odparł ponuro. Otoczył ją ramieniem. Podziało to na nią raczej uspokajająco niż podniecająco.

– Ja też. Złapie cię skurcz, jeśli będziesz tak sztywno trzymała głowę – odezwał się chwilę później. – Wiesz, że możesz mi ją położyć na ramieniu. Pozwalają sobie na to nawet nastolatki podczas szkolnych potańcówek.

Z westchnieniem wtuliła twarz w jego pierś. Ciepło bijące od niego, siła, delikatność jego dotyku miały czarodziejską moc. Scarlett zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić, że tańczy na zabawie szkolnej z chłopakiem, za którym szaleje.

– Te perfumy warte są każdej ceny, jaką mi przyjdzie za nie zapłacić – mruknął Lock.

Po raz pierwszy był świadkiem, jak kobieta, słysząc komplement, zeszywniała, zamiast się odprężyć. Ale nie oderwała twarzy od jego piersi, a jej skroń znajdowała się wystarczająco blisko, by musnąć ją wargami. Pocałował delikatnie Scarlett, mając nadzieję, że jej puls bije coraz szybciej nie w jego wyobraźni, lecz naprawdę.

Stopniowo przesuwał wargi coraz niżej, aż w końcu ich usta się spotkały. Przejechał po nich delikatnie językiem, czując na wargach smak szampana, a potem zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Przyciągnął ją do siebie, licząc, że poprzez obfite fałdy swej spódnicy poczuje jego silne ciało. Wierchem dłoni pogładził jej policzek, potem podbródek, szyję, dekolt. Zachęcony brakiem oporu, objął dłońmi jej piersi.

Efekt był piorunujący, chociaż nie taki, jakiego oczekiwał. Zeszywniała od stóp do głów i odskoczyła od niego.

– Nie jestem w stanie tego zrobić!

Wyciągnął do niej rękę.

– Uspokój się – powiedział. – Mamy cały weekend. Trochę zwolnimy tempo.

Nawet jeśli docierały do niej jego słowa, nie dała tego po sobie poznać.

– Nigdy nie powinienam się na to zgodzić.

– Jesteś podenerwowana – stwierdził. – Znajdziemy na to jakiś sposób. Usiądź i...

– Ciągłe mi coś każesz! – wybuchnęła. – Nie mam ochoty siedzieć. Chcę stąd uciec gdzie pieprz rośnie. Musiałam być nie mniej szalona od ciebie, kiedy sądziłam, że będę w stanie zrobić to, do czego mnie wynająłeś.

– Nie wynająłem cię!

– Czyżby? – Łzy płynęły jej po policzkach, ale nie zwracała na to uwagi.

– Zawarliśmy obopólnie korzystną umowę – powiedział. – To różnica.

– Wybacz, że w tej chwili nie potrafię tego docenić. – Łkając osunęła się na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. – Nawet mnie nie dostrzegasz. Nie jestem dla ciebie kobietą. Jestem... wydrukiem z komputera.

– To nieprawda – zaprzeczył.

– Jedyne, co ci się we mnie podoba, to perfumy, za które będziesz musiał zapłacić.

– To nieprawda – powtórzył. – Jesteś piękną kobietą o czułym sercu. Kiedy trzymałaś córeczkę Alana...

– Szukałeś matki dla swego dziecka, a nie... towarzyszkę życia. – Podniosła głowę i spojrzała na niego oczami czerwonymi od płaczu. – W windzie też nic do mnie nie czuleś.

– W windzie? – Mignęła mu przed oczami dziewczynka, pytająca Scarlett, czy jest panną młodą. Uważał, że dziecko było słodkie, a Scarlett zachowała

się wspaniale. Co więcej powinien wtedy czuć?

– Objąłeś mnie – powiedziała oskarżycielskim tonem. – Pocałowałeś, ale odgrywałeś tylko wszystko przed Theresą.

Ach, więc chodziło jej o tamto. Przypomniał sobie owo popołudnie, tamten pocałunek.

– Byłam tylko narzędziem. Niezbędnym rekwizytem.

– Mylisz się – powiedział Lock.

– Och – jęknęła głosem pełnym rozpaczyny – masz rację. Popełniłam błąd. Popełniłam błąd, podpisując tę umowę. Nie należę do kobiet, które... które zawierają kontrakty. Jestem prostą, głupią dziewczyną o staroświeckich poglądach na życie. Nie chcę co miesiąc dostawać czeku za wyświadczone usługi. Pragnę mężczyzny, który by mnie kochał, i dziecka, które będzie dzieckiem, a nie... dzieckiem.

Zapanowała cisza. Lock siedział zgarbiony na jednym końcu kanapy. Scarlett skuliła się na drugim.

Milczenie się przedłużało. Niemal wyczuwało się jego obecność w pokoju. Scarlett zrobiłaby wszystko, by je przerwać, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

W końcu Lock spytał:

– Chcesz się wycofać?

ROZDZIAŁ 5

Scarlett patrzyła na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Wycofać się?

– Czasami umowy się zrywa. Nie powinno być problemu z unieważnieniem naszego małżeństwa, tym bardziej że nie zostało skonsumowane. Nie ulega wątpliwości, że kontrakt przestanie obowiązywać, ale sądzę, że jakaś rekompensata...

Znów zachowuje się jak szef, pomyślała Scarlett, wciąż jeszcze nie mogąc dojść do siebie po niedawnym wybuchu. Kiedy na niego spojrzała, Lock wcale nie wyglądał na spokojnego i pewnego siebie, sprawiał wrażenie pokonanego i nieszczęśliwego. I bardzo smutnego.

– A co z twoim dziadkiem? – spytała.

– Nie rozumiem.

– Sądziłam, że chciałeś...

– Owszem. Ale mój plan najwyraźniej się nie powiódł.

– Przepraszam. – Było jej przykro z różnych powodów: że jego dziadek był chory, że powiedziała „tak”, zamiast mu poradzić, by znalazł sobie kogoś bardziej odpowiedniego, kiedy jeszcze był czas, że go zawiodła, że oszukiwała samą siebie.

Wzruszył ramionami.

– To prawdopodobnie od samego początku był poroniony pomysł.

– Wcale nie! To nie twoja wina. Bardzo... bardzo ładnie z twojej strony, że chciałeś to zrobić dla swego dziadka. I twój plan wcale nie był zły. Po prostu... po prostu wybrałeś nieodpowiednią osobę.

Uśmiechnął się gorzko na te słowa.

– Wcale tak nie uważam.
– Naprawdę?
– Sądziłem, że wybrałem idealną kandydatkę. – Zmierzył ją surowym spojrzeniem. – I jeśli myśli pani, że wtedy w windzie nic nie czułem, kiedy panią całowałem, to bardzo się pani myli, panno Blake.
– Pani Dean – poprawiła go.
– Zdaje się, że już niedługo.
Położyła mu dłoń na ramieniu.
– Powiedziałeś prawdę o tamtym pocałunku w windzie?
Zmarszczył brwi.
– Pomyślałem wtedy, że nasz miesiąc miodowy zapowiada się całkiem...
całkiem obiecująco.
Tym razem to Scarlett przerwała niezręczne milczenie.
– Nie jestem kombinatorką.
Lock spojrział na nią pytająco.
– Słucham?
– Nie jestem kombinatorką. Nie zawieram umowy, by w krytycznym momencie się wycofać.
– Chcesz spróbować jeszcze raz? – spytał.
– Tak. Chcę spróbować jeszcze raz.
– Sądziłem, że marzysz o prawdziwej miłości i tak dalej.
– Owszem. I o świecie jak z bajki. Ale życie to nie bajka.
– Nie zamierzam siłą ciągnąć cię do łóżka.
Scarlett uśmiechnęła się łagodnie.
– Jak powiedziałeś, mamy przed sobą cały weekend. Spróbujemy się lepiej poznać i zobaczymy, co z tego wyniknie do niedzieli wieczór.
Może poddawanie się bez walki nie leżało w jej naturze? A może wiedziała, jak bardzo Lock pragnął obdarzyć swego umierającego dziadka prawnikiem? Tak czy inaczej, Scarlett wstrzymała oddech, czekając na jego decyzję.
Zerwał się gwałtownie i spojrział na nią.
– Czy wygodnie ci w tej sukience? I czółenkach?
– Nieszczególnie – przyznała.
– Więc przebierz się w coś nie krępującego ruchów. Pójdziemy gdzieś.
Dziwnie się czuła, kiedy otworzyła w sypialni Locka walizkę i ujrzała wystające tu i ówdzie koronki od swej nowiutkiej koszuli nocnej. Zrobiło jej się jeszcze bardziej nieswojo, kiedy zdjęła sukienkę i stanęła w pokoju w samej bieliźnie. Wciągnęła na siebie czarne dzinsy i nowy, obszerny sweter. Od razu inaczej spojrziała na świat i życie w ogóle. Po całym dniu w rajstopach i w pantoflach na wysokim obcasie poczuła się jak w raj, mogąc założyć miękkie, bawełniane skarpetki i sportowe buty. Zatrzymała się na moment przed lustrem, zwichrzyła włosy i zasalutowała do swego odbicia.
Kiedy ponownie weszła do saloniku, Lock wyglądał przez okno. Odwrócił

się gwałtownie.

– Gotowa?

Skinęła głową.

– W takim razie chodźmy. – Chwycił ją za rękę i wyprowadził na korytarz.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytała Scarlett, próbując nadążyć za jego wielkimi krokami. Wyglądał na człowieka, który dokładnie wie, czego chce.

– Zrobimy coś, co niezawodnie wpływa na poprawę kobiecego samopoczucia – odparł sarkastycznie. – Sklepy są jeszcze otwarte. Wydamy trochę pieniędzy.

Scarlett nie miała nic przeciwko wydawaniu pieniędzy, ale nigdy nie traktowała tego jako elementu wstępnej gry miłosnej. Postarała się, by w jej głosie dało się wyczuć nie tylko ciekawość, ale również entuzjazm i gotowość do współpracy.

– Czy będziemy się rozglądali za czymś konkretnym?

Lock tylko przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, nim stwierdził autorytatywnie:

– To dzień naszego ślubu. Kupimy sobie prezenty ślubne.

W centrum handlowym było mnóstwo butików, wiele z nich oferowało przedmioty mające związek z hazardem lub Dzikim Zachodem – byli przecież w Nevadzie.

Lock zaprowadził ją do ekskluzywnego sklepu jubilerskiego. Podczas gdy Scarlett zachwycała się srebrnym breloczkiem do kluczy w kształcie kojota, Lock poprosił ekspedientkę, by wyciągnęła ze szklanej gablotki pierścionki. Nalegał, żeby Scarlett wybrała ten, który najbardziej jej się podoba, a potem wsunął swej świeżo poślubionej żonie na serdeczny palec prawej dłoni srebrny pierścionek z perełkami. Z szarmanckim ukłonem pocałował ją w rękę i powiedział:

– Na pamiątkę naszej przyjaźni.

Następnie zatrzymali się w sklepie z bielizną. Scarlett nieśmiało przesuwała wieszaki, a Lock w tym czasie dokonał systematycznego przeglądu wyłożonej bielizny nocnej z koronki, atlasu i szyfonu. Wziął peniuar ze srebrnoszarego szyfonu i przyłożył do Scarlett, sprawdzając rozmiar.

– Lock – wycedziła przez zęby. Rozbroił ją uśmiechem psotnego chłopca. – Zawstydzona? – spytał żartobliwie.

– Jesteśmy w miejscu publicznym.

– A ty masz na palcu obrączkę. A może już zapomniałaś, że to nasz miodowy miesiąc?

Scarlett prychnęła gniewnie, a w jego oczach zaślnęły wesołe ogniki. Roześmiał się serdecznie.

– Teraz wiem, skąd się wzięło określenie „zapłoniona panna młoda”. Jesteś czerwona jak burak.

Uniosła rękę do twarzy. Lock roześmiał się na całe gardło.

– Jesteś śliczna, kiedy się rumienisz. – Cmoknął ją w policzek. – Wydaje mi się, że to coś w sam raz dla ciebie. Te róże nie są czerwone, tylko szkarłatne.

Spojrzała na peniuar. Na koronkowym staniku, który niewiele ukrywał, naszyte były aksamitne róże.

– Nie musisz... jest zbyt drogi... kupiłam już sobie koszulę nocną. Dostaniesz...

– Rachunek – dokończył za nią. – Uwierz mi, Scarlett. Stać mnie, by ci kupić peniuar.

– Ale...

Znów się uśmiechnął.

– Założę się, że koszula nie jest w szkarłatne róże.

Kobieta łatwo może ulec takiemu uśmiechowi, pomyślała Scarlett. I tym wesołym ognikom w oczach, a także zmysłowemu spojrzeniu. Przeniosła wzrok na peniuar. Róże rzeczywiście nie były czerwone, tylko szkarłatne, niewielu mężczyzn dostrzegłoby taką różnicę.

– Odjęło ci mowę? – zapytał, rozbawiony jej miną. – Traktuję to jako przyzwolenie.

Kiedy czekali, aż kasjerka przyjmie zapłatę, objął Scarlett w pasie i szepnął prosto do ucha:

– Już się nie mogę doczekać, kiedy cię w nim zobaczę.

– Lock – powiedziała, wskazując głową na ekspedientkę. Lock się roześmiał i ugryzł ją delikatnie w ucho.

– Zapomniałaś, że jesteśmy w podróży poślubnej?

Ton, jakim to powiedział, sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Kiedy Lock stał tak blisko niej, szepcząc do ucha podniecające słówka, Scarlett nagle z całą mocą uderzyło wszystko, co było w nim męskiego – siła, żar, zdecydowanie. Zapach jego płynu po goleniu był delikatny, ale wyrazisty. Jego wzrok był wymowny. Usta kształtne i zmysłowe. Palce długie i wąskie.

I odróżniał czerwień od szkarłatu.

Ekspedientka zawięła peniuar w bibułkę i włożyła do torby. Lock sięgnął po nią, a potem się zawahał, spoglądając niepewnie na wydrukowane na opakowaniu kwiatki.

Scarlett się roześmiała i stając na palcach, pocałowała go w policzek.

– Potrafisz kupić przezroczysty peniuar, ale za nic w świecie nie będziesz paradował po ulicy z torbą w kwiatki!

Porwał pakunek z lady i wsunął pod pachę. Scarlett wzięła go pod rękę i sięgnęła po torbę.

– Daj mi to. Jeśli ją będziesz tak ścisnął, peniuar się pogniecie.

Ostrożnie wręczył jej torbę i spojrzał porozumiewawczo.

– Nie chcę, by był pomięty, kiedy go dla mnie włożysz.

Zatrzymali się przed wystawą sklepu z artykułami sportowymi.

– To wywołuje wspomnienia – powiedziała Scarlett, spoglądając na

rękawice, kije baseballowe i ochraniacze.

– Nie spotykałaś się chyba kiedyś z baseballistą? – spytał Lock.

– Z niejednym – odparła Scarlett. – Mój ojciec, zanim został dyrektorem szkoły, był trenerem drużyny baseballowej. Byłam zawsze nieoficjalnym rozgrywającym.

– To fizycznie niemożliwe – stwierdził Lock, patrząc na jej smukłą sylwetkę.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale to prawda – odpowiedziała. – A ty grasz?

– W baseball?

– W cokolwiek – powiedziała. – Baseball. Golf. Tenis. Koszykówkę.

– Wielki Jake zaprowadził mnie na kort tenisowy, zanim zaczął zabierać na zebrania zarządu.

– Jestem pewna, że nie brakuje ci niczego do gry w tenisa.

Lock wzruszył ramionami.

– Wielki Jake kupuje piłki na skrzynki, mam nową rakietę.

– Nie marzysz o liliowym dresie, prawda?

– Nie.

Scarlett westchnęła.

– Niczego ci jeszcze nie kupiłam.

– Nie musisz mi niczego kupować.

– Jak to nie? Na razie tylko ty wydawałeś pieniądze.

Cofnęła się o krok i przyjrzała mu się uważnie.

– Musi być coś...

Olśniło ją, kiedy ujrzała stoisko ze strojami kowbojskimi. Uśmiechnęła się przekornie i spytała:

– Obiecujesz, że włożysz to, co ci kupię?

– Pod warunkiem, że nie będzie uszyte z liliowego nylonu.

– W takim razie proszę za mną – powiedziała, ciągnąc go za rękę.

– Chyba nie mówisz tego poważnie – stwierdził kilka minut później.

– Nie jest z liliowego nylonu.

– Przecież to kapelusz kowbojski.

– Będzie idealnie pasował do butów.

– Do jakich znów butów?

– Do tych, które przymierzysz, jak tylko kupimy ci dżinsy.

– Dżinsy? I może jeszcze niebieskie?

– Pokochasz je, gdy się do nich przyzwyczaisz – zapewniła. – Kiedy będziesz przymierzał dżinsy, ja wybiorę jakąś koszulę.

– Chyba nie taką z frędzelkami i wyszywaną perełkami? – spytał przerażony.

– Jeśli zależy ci na frędzelkach, czemu nie? Jaki nosisz numer kołnierzyka, kowboju?

– Czterdzieści – odpowiedział. – Ale ja nie chcę frędzelków.

Spojrzała na niego zirytowana.

– Uwierz mi, mojego męża stać na koszulę z frędzelkami. Jest nadzianym facetem.

Pół godziny później wiceprezes Dean Industries stał przed nią, wysoki i szczupły, w obcisłych dżinsach z rozparkiem zapinanym na guziki i szerokim paskiem z tłoczonej skóry ze srebrną klamrą, we flanelowej koszuli, jasnobrązowych butach i kowbojskim kapeluszu.

– No i jak wyglądam? – spytał. Czuł się jak idiota, ale cieszył się, że przynajmniej nie kazała mu włożyć koszuli z frędzelkami.

– Trzeba tylko troszeczkę przekrzywić kapelusz. – Cofnęła się, by ocenić swe dzieło. – Wspaniale. Kowboju, możesz poić swego konia w mojej studni, kiedy tylko zechcesz.

Wrócili do hotelu, oglądając wystawy sklepowe.

– I co teraz? – spytała Scarlett.

– Możemy się czegoś napić – odparł Lock – albo zmierzyć z jednorękkimi bandytami.

– Jak chcesz – przystała bez entuzjazmu.

– Albo możemy zobaczyć, co przysłali z biura wynajmu samochodów, i wybrać się na przejażdżkę w blasku księżyca. Roześmiał się, widząc jej zdumioną minę. – Zadzwońmę po samochód, kiedy się przebierałaś. Pomyślałem, że może chciałabyś zobaczyć jezioro Tahoe nocą.

Wpadli na chwilę do pokoju, by zostawić zakupy i wziąć kurtki na wypadek, gdyby się ochłodziło. Po raz pierwszy razem weszli do sypialni. Lock wrzucił do garderoby torby z zakupami i ściągnął z wieszaka kurtkę. Scarlett wygrzebała z walizki wiatrówkę. Wepchnęła tam torbę w kwiatki ze sklepu z bielizną, gdyby Lock nie pojawił się obok niej.

Zgrabnie wyciągnął torbę i uśmiechnął się szeroko.

– Przecież nie chcemy, żeby się pogniótł, prawda?

Potrząsnęła głową.

– Może odpakujemy? – ciągnął, sięgając do środka. Z największą troską odwinął peniuar z bibułki i rozłożył na łóżku, w skupieniu i dość niezgrabnie wygładzając prześwitujący materiał. Najwyraźniej nie miał wprawy w obchodzeniu się z taką frymuśną bielizną, ale starał się jak mógł.

Scarlett uświadomiła sobie, że jego niezręczne ruchy i wyraźne zmieszanie sprawiły jej większą przyjemność, niż gdyby okazał się pewny siebie i zblazowany. Wydał jej się dziwnie bliski, kiedy odkryła, że tak niezgrabnie sobie poczyna z damską bielizną.

Zaczynała lubić J. Havelocka Deana III.

– Będzie tu czekał na nasz powrót – powiedział z dwuznacznym uśmiechem i nagle myśl o skonsumowaniu ich małżeństwa wydała jej się raczej pociągająca niż onieśmielająca.

Zaczynała lubić J. Havelocka Deana III. I to bardzo.

ROZDZIAŁ 6

– To kabriolet! – wykrzyknęła kilka minut później rozpromieniona Scarlett, kiedy boy hotelowy wręczył Lockowi kluczyki.

– Będziemy mogli podczas jazdy podziwiać rozgwieżdżone niebo – stwierdził Lock.

Pół godziny później wyjechali z Reno na krętą górską szosę, wijącą się wokół jeziora Tahoe. Ciemności zalegające malowniczą drogę sprawiały, że wiraże wydawały się jeszcze ostrzejsze, a podjazdy i zjazdy – bardziej strome. Nad ich głowami rozpościerało się bezchmurne niebo, gwiazdy skrzyły się niczym brylanty rozsypane na czarnym aksamicie.

Powietrze było rześkie, ale poczucie swobody pozwalało nie odczuwać panującego chłodu.

– Czy widziałas kiedykolwiek jezioro Tahoe nocą? – spytał Lock.

– Nie widziałam jeziora Tahoe ani w dzień, ani w nocy.

– W takim razie – powiedział z uśmiechem – czeka cię prawdziwa uczta duchowa.

Parę kilometrów dalej zjechali na pobocze, skąd roztaczał się widok na całe jezioro. Droga była pusta, co bardzo odpowiadało Lockowi. Mogli do woli rozkoszować się romantycznym krajobrazem. Wyłączył silnik i zwrócił się do Scarlett:

– No i co ty na to?

– Niesamowite – odrzekła, urzeczona rozciągającą się w dole wodą, połyskującą w blasku gwiazd i księżyca, w głębokiej toni odbijały się światelka domów, pobudowanych na brzegu.

– To autostrada na granicy Nevady i Kalifornii – wyjaśnił Lock, wskazując

smugę jaśniejszych punkcików. – Po stronie Nevady wzniesiono kasyna.

– Często tu przyjeżdżasz? – spytała.

– Dawniej owszem. Lubilem jeździć na nartach. Rokrocznie spotykałem się z przyjaciółmi nad Tahoe.

– Czemu zrezygnowałeś?

– Wiesz, jak to jest – wieczny brak czasu.

– Nawet na to, co się lubi robić?

– Nie mogłem sobie pozwolić na tak długą nieobecność w firmie.

Scarlett zastanawiała się nad jego słowami, przyglądając się grze światełek na wodzie.

– Masz bardzo odpowiedzialną pracę, prawda?

– Tak.

– Ludzie uważają, że powiodło ci się w życiu. Zostałeś prezesem przed trzydziestką. Ale cała ta odpowiedzialność... Nie miałeś czasem ochoty rzucić tego wszystkiego i uciec gdzieś daleko?

Lock uniósł brwi.

– Uciec nad Tahoe na narty?

– Nie, po prostu... uciec.

– Czasami. Przez pięć minut. Nigdy wystarczająco długo, by zmobilizować się do działania. Prawdę mówiąc... – Usta wykrzywił mu ironiczny uśmiech. – Prawdę mówiąc, jestem za bardzo podobny do Wielkiego Jake'a, by uciec. Kocha swoją pracę. Żyje nią. Ja również. I dlatego...

Zawiesił głos, a jego wzrok stał się nieobecny. Scarlett ujęła dłoń Locka i zaczęła ją delikatnie głaskać.

– Co?

Przez jakiś czas się nie odzywał, tylko patrzył na swoją rękę. Dotyk dłoni Scarlett był delikatny. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz czuł się tak dobrze jak teraz. Przeniósł wzrok na jej twarz, półprzezroczystą w blasku księżyca.

– I dlatego mój dziadek był pewien, że z chwilą gdy wprowadzę się do własnego gabinetu, szanse, że znajdę żonę i urodzi się nowe pokolenie Deanów, będą bliskie zeru. Wiedział, że praca całkowicie mnie pochłonie, tak jak pochłonęła jego. Ale kiedy on zajął się karierą zawodową, był już żonaty i miał syna.

– Czy twoja babcia...

– Umarła dwa lata po tym, jak zginął mój ojciec. Dziadek jest przekonany, że serce pękło jej z bólu.

– Jak zginął twój ojciec... jeśli możesz o tym mówić?

Pytanie wprawiło go w zdumienie.

– Nie wiesz? Zabili go w Wietnamie.

– Nie miałam pojęcia. Ile miałeś wtedy lat?

– Przed wyjazdem wziął mnie raz na ręce – oświadczył Lock. – Znam go wyłącznie z opowiadań.

– To smutne – powiedziała Scarlett. – A twoja matka? Nigdy o niej nie wspominałeś.

– Kiedy mój ojciec wyjechał do Wietnamu, moja matka pochłonięta była akurat robieniem doktoratu. Udała się na trzytygodniową wyprawę archeologiczną i poznała pewnego naukowca, bardzo szanowanego w środowisku. zaproponował jej udział w pracach wykopaliskowych w Ameryce Południowej, a ona skwapliwie skorzystała z zaproszenia.

Zachmurzył się.

– Byłoby jej ciężko samej z małym dzieckiem, poza tym wiedziała, że Wielki Jake wpadłby w szal, gdyby próbowała wyjechać ze mną, więc zostawiła mnie w kraju. Później poślubiła tamtego archeologa. Dokonali ważnych odkryć. Odwiedzała mnie między jedną a drugą wyprawą.

– Jak mogła zrobić coś takiego?

– Owdowiała w bardzo młodym wieku i w jej życiu... nastąpił zasadniczy zwrot. Poza tym przecież nie podrzuciła mnie obcym ludziom. Mieszkałem z dziadkami, wiedziała, że Wielki Jake się mną zaopiekuje.

– Ale musiało ci brakować matki.

Oswobodził rękę z uścisku i pogładził Scarlett po twarzy.

– Jeśli będziemy mieli dziecko, zapewniam cię, że będę się nim interesował.

– Spojrzał z napięciem w jej oczy. – Scarlett, dasz mi dziecko?

Rozchyliła usta, ale wydobyło się z nich tylko ledwo słyszalne westchnienie. Złożył pocałunek na jej wargach, delikatny jak tchnienie nocy. Po chwili szepnął Scarlett do ucha:

– Pani Dean, spróbujmy dziś w nocy począć dziecko.

Była to najbardziej bezpośrednia propozycja, jaką ktokolwiek jej złożył. Całym ciałem Scarlett wstrząsnął dreszcz, kiedy ich usta znów połączyły się w żarliwym pocałunku. Jej ciało lgnęło do dotyku jego niespokojnych rąk, a gdy Lock zgrabnie wsunął jej dłoń pod sweter, Scarlett przebiegło przez myśl, czy nie zamierza przypadkiem pojąć jej tu, na przednim siedzeniu wynajętego kabrioletu.

Nigdy nie poznała odpowiedzi na to pytanie, bo właśnie z szosy na pobocze skręciło jakieś auto, oślepiając ich blaskiem reflektorów. Lock podniósł głowę. Patrzyli na siebie oszołomionym wzrokiem kochanków, którym przeszkodził intruz.

Czar prysł, ale nie bliskość, która się między nimi zrodziła, i nie obietnica oczekującej ich jeszcze większej bliskości. Lock się uśmiechnął i serce Scarlett zabiło mocniej. Wyglądał tak niezwykle z kapeluszem zsuniętym na bakier, był taki ludzki, przystępny i... naturalny.

– Chcę cię zobaczyć w tym peniuarze – powiedział, spoglądając na rozgwieżdżone niebo.

Scarlett wyobraziła sobie peniuar leżący na łóżku w hotelowej sypialni i pomyślała, że powinno ją ogarnąć zakłopotanie, tymczasem odczuwała

dziwne podniecenie. Przebiegł ją dreszcz emocji na myśl o tym, że znajdzie się z nim sam na sam, że włoży bieliznę, którą dla niej wybrał i tak troskliwie rozpostarł na łóżku, że będzie się kochała z mężczyzną, który wcale już nie był nieznanym, tylko kimś bardzo bliskim.

Niechętnie wysunął rękę spod jej swetra i spojrzał przed siebie.

– Może kawałek dalej znajdziemy inny punkt widokowy.

Przejechali parę kilometrów i znów się zatrzymali, tym razem na dłużej, zachwycając się blaskiem księżycowej nocy, obściskując jak nastolatki, odczuwając coraz większe pożądanie, w miarę jak ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a pieszczoty – odważniejsze.

Scarlett gładziła przez materiał koszuli szerokie plecy Locka. On wodził ręką po jej karku. Wsunęła dłoń między guziki koszuli, by poczuć jego ciało. On zsunął dłoń na jej krągłe biodra obleczone w sztywny dżins. Ich ciała rwały się do siebie, gdy się tulili, zirytowani niedostatkiem miejsca w samochodzie i ubraniem, krępującym ich ruchy.

Lockowi zabrakło tchu, gdy pogłaskała go po udzie. Scarlett westchnęła, kiedy zaczął pieścić jej piersi przez cienki materiał stanika. Odskoczyli od siebie, łączywie chwytając powietrze, kiedy na podjazd skręcił jakiś samochód.

– Dziewczyno, bardziej mnie rozpałałaś niż pukawka za dwa dolary – mruknął Lock.

– Nie zapomnij podsypać dość prochu, kowboju – powiedziała, wicherząc mu włosy.

Lock, uruchamiając silnik, marzył, by Scarlett znów się nie rozmyśliła, kiedy wrócić do hotelu. Jak na kobietę, która jeszcze nie tak dawno była zdecydowana zrejterować, świetnie sobie poczynała. Jeśli znów stchórzy, przeklnie wszystkie kobiety, złoży śluby czystości i zamieszka w klasztorze gdzieś w Tybecie. Albo spije się jak bela w najbliższej knajpie. Decyzję uzależniał od tego, czy przedtem uda mu się zapanować nad sobą i nie udusić jej.

– Czy masz ochotę przyjrzeć się z bliska światłom kasyn na autostradzie? – spytał.

– Niespecjalnie.

– Czyli co, moja mała? Chcesz wracać do naszej zagrody?

Scarlett zachichotała.

– Tak, mój kowboju, chociaż John Wayne musi się przewracać w grobie.

Sięgnęła po wiatrówkę leżącą na tylnym siedzeniu.

– Zimno ci? – spytał Lock. – Może podniosę dach?

– I zasłonisz to cudne niebo? Wykluczone.

– Jesteś pewna? Robi się chłodno.

– Nie zamrznę – powiedziała, obejmując go i przyciskając policzek do jego ramienia.

Po chwili mocniej się wtuliła i westchnęła sennie:

– Dobrze mi tu, z tobą.

Nie mógł nie przyznać jej racji. Jemu też było dobrze. Czuł, jak z wyraźną przyjemnością Scarlett tuli się do niego. Przypomnił sobie, że zaledwie kilka godzin temu niemal wpadła w histerię i stłumił uczucie, które w nim wzbierało. *Carpe diem*, ostrzegł sam siebie. Łap okazję. Ciesz się chwilą. Powiedz sobie „trudno”, gdy nic nie wyjdzie.

Inaczej nie mogło być. Nie mógł pozwolić, by zapanowało nad nim coś, nad czym nie sprawował kontroli. Jeśli skonsumują swój związek, Scarlett zajdzie w ciążę, zostaną przyjaciółmi, to dobrze. Jeśli nie...

Miał i tak dosyć kłopotów. Robił wszystko – a właściwie jedyne, co mógł zrobić, by sprawić radość umierającemu dziadkowi. Jeśli się uda, to dobrze. Jeśli nie, to trudno.

A jeśli Scarlett Blake Dean pachnie i smakuje jak sama pokusa... no cóż, czasem sprawy układają się pomyślniej, niż człowiek śmie przypuszczać. Miał tylko nadzieję, że okaże się równie płodna, jak była ponętna.

Scarlett nie odzywała się przez całą drogę powrotną do hotelu. Pomyślał, że może usnęła, ale kiedy skręcił na podjazd przed głównym wejściem, wolno uniosła głowę. Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko, gdy czekali na portiera.

– No, kowboju, jesteś gotów do dzieła?

– Nawet jeśli przed chwilą nie byłem, teraz jestem, proszę pani.

Nigdy nie widział, żeby kobieta tak bardzo się zarumieniła. Nawet jej uszy zrobiły się czerwone. Ale zanim miał okazję naprawić błąd, w drzwiach pojawił się rozpromieniony portier i chrząknął taktownie.

– Dobry wieczór państwu.

ROZDZIAŁ 7

– Tym razem nie stchórzę – oświadczyła Scarlett stanowczym tonem, kiedy znaleźli się w pokoju.

Mocne postanowienie Locka, by zdać się na szczęśliwy lub nieszczęśliwy – los, zachwiało się, kiedy na nią spojrział. Była śliczna. I bardzo kobieca.

I była jego żoną. Coś w głębi duszy Locka, coś pierwotnego i instynktownego, kazało mu o tym pamiętać. Ujmując Scarlett za rękę, powiedział:

– Na pewno nie, pani Dean.

Otoczył ją ramionami i przytulił mocno. Czuł zapach jej perfum. Przypominał sobie ponętne krągłości Scarlett.

– Zdaje się, że mamy coś do załatwienia, pani Dean.

Objął Scarlett w pasie i przyciągnął blisko. Pasowali do siebie jak dwie połówki jabłka, czuł na swej piersi jej jędrne sutki, a niżej – twarde uda.

W chwili gdy zetknęły się ich usta, oboje ogarnęła fala gorąca. Lock całował ją coraz żarliwiej, przyciskając do siebie, by poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Scarlett straciła na chwilę dech. Objęła Locka zachłannie i przywarła do niego całym ciałem.

Zaczął ustami smakować delikatną skórę jej szyi.

– Peniuar – wymamrotała Scarlett, zachowując resztkę poczucia rzeczywistości, gdy Lock prawą ręką przesunął po jej gołych plecach. Nie zauważyła, kiedy udało mu się tak szybko uporać ze swetrem.

Znieruchomiał na chwilę, a potem mruknął:

– Innym razem. Teraz... – Podniósł Scarlett sweter do góry i przesunął

palcami po jej aksamitnej skórce. Kiedy pomagał sobie brodą, by podciągnąć sweter z przodu, kapelusze przekrzywił mu się na bakier.

Scarlett chwyciła za rondo i odrzuciła kapelusze. Lock drażnił jej skórę na piersiach podbródkiem, szorstkim od kilkugodzinnego zarostu. Zanurzyła palce w jego włosy, a on westchnął, parząc ją swym gorącym oddechem. Zaciśnęła konwulsyjnie dłonie, a potem rozprostowała delikatnie i odepchnęła go lekko, by ściągnąć sweter przez głowę.

Z jego ust wydobył się zduszony jęk, gdy zaczął okrywać ciało Scarlett pocałunkami. Wkrótce dotarł do jej piersi, wciąż uwięzionych w staniku, i gorączkowo poszukał zapięcia. Doprowadzał ją do szaleństwa, gdy trącał jej sutki, zmagając się z nieznaną sobie sprzączką.

Scarlett lepiej poradziła sobie z guzikami u jego koszuli i zanim Lock ściągnął jej stanik, ona zdążyła rozpiąć mu koszulę. Przywarli do siebie w namiętym uścisku. Szorstki zarost muskularnej klatki piersiowej ocierał się o jej skórę, sprawiając taką rozkosz, że z krtani Scarlett wydobyło się zduszone westchnienie.

– Nie każ mi dłużej czekać – rzuciła bez tchu.

Był pierwszym mężczyzną, który wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Narzuta była ściągnięta, peniuar starannie rozłożony na poduszce. Lock ostrożnie posadził Scarlett na skraju posłania i energicznym gestem odrzucił peniuar w kąt, po czym zaczął niecierpliwie mocować się z guzikami przy rozporku.

– Niesporo ci idzie – rzuciła Scarlett.

– Każdy szanujący się producent odzieży używa zamków błyskawicznych.

– Cóż, nie miałbyś kłopotów, gdybyś nie był taki... – Nie widziała potrzeby, by dokończyć, nawet gdyby starczyło jej odwagi.

– A jak myślisz, kto jest temu wszystkiemu winien? Nie doprowadziłem się do takiego stanu, patrząc w lustro. Ależ ty masz niesamowite piersi.

Scarlett pomyślała, że nie miałby takich problemów, gdyby nie patrzył na nią, tylko na guziki, które próbował odpiąć.

– Pozwól, że ci pomogę – zaproponowała. Czyż tą słodką dręczycielką mogła być ta sama kobieta, która omal nie uciekła z jego pokoju ogarnięta histerią? Ta sama kobieta, która zaczerwieniła się po koniuszki włosów, kiedy wspomniał o swej gotowości i dał jej do zrozumienia, że jej pożąda? Uznał, że jest pełna sprzeczności – i nadzwyczaj pociągająca.

I była jego żoną. Kiedy postanowił sprowadzić na świat potomka, nie spodziewał się, że aż tak się zaangażuje. Oczywiście trudno pozostać obojętnym, patrząc na półnągą kobietę, która rozpina mężczyźnie spodnie, nawet gdyby nie była jego prawowitą małżonką. I nie miała tak niewiarygodnie pięknych piersi.

– No, gotowe – powiedziała, poklepując go po bawełnianych slipach.

Spojrzał na nią tak gorąco, że mógłby ją spalić tym spojrzeniem.

– Zapewniam panią, pani Dean, że nawet jeszcze nie zaczęliśmy.

– Widzę – powiedziała, bezwstydnie spoglądając na wybrzuszenie, wyraźnie widoczne pod bielizną. Śmiejąc się, chwyciła spodnie Locka i ściągnęła mu je do kolan.

– No, kowboju, może wzięłyś się do dzieła?

Lock zmełł pod nosem przekleństwo, kiedy dżinsy zaczęły się o buty. Usiadł na brzegu łóżka i zmagając się ze sztywnym materiałem, próbował ściągnąć but. Na próżno.

Scarlett zdjęła pantofle, a on wciąż walczył ze swym butem, sapiąc z wysiłku.

– Teraz rozumiem, czemu kowboje wymarli – powiedziała żartobliwie.

– Są nowe – próbował się bronić. – Skóra jest twarda. – Rzucił chmurne spojrzenie, wyciągając przed siebie nogę. – Może przestałaś mnie dręczyć i laskawie pomogła?

Scarlett uśmiechnęła się szelmowsko.

– Dobrze – powiedziała. Wstała i chwyciła jego but. – Ale nie zamierzam ci usiąść okrakiem na nodze, a ty ani się waż wpierać drugą w moją pupę.

– To wcale nie jest śmieszne – rzucił gderliwym tonem.

– To nie ja nie mogę sobie poradzić z butami – stwierdziła, patrząc na swoje stopy w samych skarpetkach. Pociągnęła za but, który się zsunął tak łatwo, że mało się nie przewróciła.

Szybko odzyskała równowagę. Lock zmarszczył brwi.

– Przez chwilę miałem nadzieję, że wylądujesz na swoim ślicznym tyłeczku. – Nie zwracając uwagi na jej groźne spojrzenie, nonszalancko wyciągnął drugą nogę. Scarlett westchnęła głęboko i chwyciła but.

– Oto, do czego muszą się posuwać kobiety, by zająć w ciążę!

Lock, pozbywszy się butów, wstał i ściągnął spodnie. Zdejmując koszulę, obrzucił ją spojrzeniem, które z powodzeniem mogło pochodzić z pojemnika opatrzonego nalepką „grzech”. Zrobił krok w jej stronę.

Scarlett się cofnęła.

Wyraz twarzy mu złagodniał, usta rozchyliły się w uśmiechu. Wyciągnął rękę.

– Pani Dean.

Scarlett podała mu dłoń i też się uśmiechnęła.

– Panie Dean.

Unióś jej rękę do twarzy i przesunął nią po policzku. A kiedy ich spojrzenia się spotkały – pocałował każdy palec po kolei.

Scarlett zamknęła oczy i westchnęła, rozkoszując się miłym uczuciem, zdumiona, jak zwykle muśnięcie jego warg może wywołać w całym ciele takie dreszcze.

Lock objął dłońmi jej piersi. Scarlett zadrzała.

– Pani Dean, nadszedł czas, chodźmy do łóżka.

Scarlett skinęła głową i wsunęła się pod kołdrę. Może świadomość, że są małżeństwem i że jest to ich noc poślubna, wynagradzała jakoś brak romantyzmu. Być może przeświadczenie, że poczną dziecko, nadała ich zbliżeniu jakiś inny wymiar. A może prymitywny instynkt zachowania gatunku sprawił, że było im ze sobą tak dobrze.

Scarlett pozbyła się dotychczasowych zahamowań. Łapczywie poznawała jego ciało, rozkoszując się tym, co odkrywała. Patrzyła na niego z podziwem, ale była zarazem wymagająca, zachowywała się aktywnie, a jednocześnie była mu powolna.

Lockowi zdawało się, że znalazł się w świecie, gdzie nie obowiązują żadne zakazy. Czując jej dłoń na swym ciele, odnosił wrażenie, że osiąga szczyty rozkoszy, jakich wcześniej nie zaznał z żadną kobietą. Pomruki, jakie wydawała, drażniły zakończenia jego nerwów niczym spadające skry. Przy każdym oddechu odurzał go jej prowokujący zapach.

Ciało Scarlett było giętkie, jędrne, krągłe, ponętne, gdy przesuwiał językiem po jej gładkiej skórze, mięśnie napinały się, stawiając mu opór. Spalało go pożądanie, a gdy wniknął w nią, była miękka, gorąca i uległa. Poruszała się z nim w jednym rytmie. Dzielili wspólne pragnienie spełnienia, bojąc się zarazem, że kiedy je osiągną, może okazać się zbyt intensywne lub zbyt niszczycielskie, albo zbyt niebezpieczne.

Stanowił z nią jedność tak, jak jeszcze nigdy z żadną kobietą, dostrajał się do jej potrzeb, zdumiony łączącą ich więzią.

Wyczuł narastające w niej napięcie, fizyczną potrzebę jego rozładowania. Jej pożądanie, gwałtowne i niepohamowane, działało na niego jak najsilniejszy afrodyzjak. Jej wrażliwość dodawała mu sił i zmuszała do delikatności.

Krzyknęła i przywarła do niego, ich ciała, śliskie od potu, splotły się w konwulsyjnym uścisku. Wreszcie doznali pełni zaspokojenia.

Potem leżeli obok siebie, zmęczeni, oddychając ciężko, niezdolni do wymówienia choćby słowa, ale nie odczuwając potrzeby wyrażenia swych uczuć słowami.

Sekundy przemieniły się w minuty. Serca zaczęły im znów bić zwykłym rytmem, oddechy stały się równe. Lock poczuł, jak Scarlett poruszyła się pod nim. Uniósł głowę, by spojrzeć jej prosto w twarz.

– Czy jesteś...

– W ciąży?

Zmrużył oczy.

– Przecież nie możesz jeszcze tego wiedzieć.

Scarlett zachichotała.

– Jeszcze nie.

Położył się na boku.

– Dobrze ci?

Uśmiechnęła się, wzdychając z rozmarzeniem, wyciągnęła rękę, by zwichrzyć mu włosy.

– Yuppi, yuppi, ye! – wydała dziki okrzyk. W chwilę później zapytała:

– Sądzisz, że moglibyśmy...

– Kowboju, jesteś bardziej niezmordowany, niż myślałam.

Lock wybuchnął śmiechem. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz śmiał się tak serdecznie.

– Ejże – powiedziała Scarlett. – To wcale nie było takie zabawne.

– Wiem – powiedział, wciąż chichocząc. – Po prostu...

Wsparł się na łokciu i spojrzał na nią.

– Po prostu nikt mi nigdy nie powiedział, że małżeństwo może okazać się takie przyjemne.

– Musisz pamiętać, by dać komputerowi podwyżkę – stwierdziła i nagle Lockowi przeszła ochota do śmiechu.

ROZDZIAŁ 8

– Co powiedział Wielki Jake? – spytała Scarlett.

Wielki Jake dobrze przyjął wiadomość o ślubie wnuka. Po powrocie Locka i Scarlett otworzył butelkę szampana i wznosił toast za ich szczęście, a potem domagał się całusa od panny młodej. Później spytał, czy może porozmawiać z Lockiem na osobności.

Lock zaproponował, by Scarlett odpoczęła po długim locie. Moczyła się przez pół godziny w wannie, w której zmieściłby się hipopotam, i zastanawiała się, co też J. Havelock Dean mówi J. Havelockowi Deanowi III w gabinecie na parterze. Potem włożyła peniuar, który Lock kupił jej w Reno, i wsunęła się pod kołdrę, by poczekać na pełne sprawozdanie.

Czuła się dziwnie samotna w wielkim łóżu, co było tym bardziej niezwykle, że zaledwie dwa dni temu uważała Locka za obcego sobie mężczyznę. Ale dwa dni mogą dużo zmienić w życiu człowieka.

Wcale nie było jej trudno odgrywać rolę zakochanej panny młodej po weekendzie spędzonym na miłosnych igraszkach, piknikach w środku nocy na podłodze ich apartamentu hotelowego, podziwianiu wspaniałych widoków i nasłuchiwaniu wycia kojotów. Niemal straciła rachubę, ile razy się kochali. Lock twierdził, że prawdopodobieństwo poczęcia dziecka zwiększa się za każdym razem.

Niewykluczone, że już zaszła w ciążę. Kiedy usłyszała skrzypienie drzwi, poczuła przyspieszone bicie serca jak każda bezgranicznie zakochana kobieta.

Lock spojrział na żonę. Ze zdumieniem stwierdził, że chociaż nigdy jeszcze do swojej sypialni nie zaprosił kobiety, Scarlett wydawała się tu całkiem na

miejscu.

Powinien zostać i dotrzymać jej towarzystwa, pomyślał, czując, jak ogarnia go namiętność na widok przezroczystego peniuaru w szkarłatne róże.

Szkarłatne róże. I Scarlett Blake Dean.

– Lock? – odezwała się pytająco.

– Słucham? – Zupełnie zapomniał, że zadała mu pytanie.

– Co powiedział Wielki Jake?

Podszedł do łóżka, usiadł obok niej i oświadczył uroczystym tonem:

– Uważa, że jesteś cudowna, ma nadzieję, że będziemy szczęśliwi, chciałby, żebyśmy tu zamieszkali, chociaż zrozumie, jeśli postanowimy poszukać sobie własnego domu.

Dodała do kąpieli olejku o tym samym zapachu co perfumy, które tak mu się podobały. Pachniała świeżością, włosy miała w nieładzie. Dziwnie będzie kochać się z nią w domu, w którym się wychowywał, wiedząc, że na dole jest Wielki Jake. Ale przecież była jego żoną, a jednym z plusów małżeństwa jest to, że można się kochać we własnej sypialni, we własnym łóżku, nawet jeśli na dole siedzi własny dziadek.

Sięgnął po jej dłoni.

– Zapewniłem go, że pragniemy tu zamieszkać. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

– To dobrze.

– Przez kilka lat w tym domu nie było kobiet. Powiedział, że jeśli masz ochotę, możesz przeprowadzić tu zmiany według własnego gustu.

– Zmiany? – powtórzyła z uśmiechem. – Wszędzie na ścianach wiszą piękne obrazy, na każdym kroku stoją jakieś antyki. Bałabym się czegokolwiek tknąć.

– Myślę, że nie zaszkodziłoby parę innowacji, aby dało się odczuć obecność kobiety. Może jakieś nowe poduszki albo zastony w oknach. Wszystko, co świadczyłoby o tym, że wiesz sobie gniazdko.

Skinęła głową.

– Jeszcze coś?

– Prawdę mówiąc tak – powiedział, zmieniając ton i wodząc palcem po szkarłatnej róży.

– No, słucham – ponagliła, gdy zawiesił głos. Roześmiał się gardłowo i nachylił tak nisko, że ustami dotknął jej ucha.

– Poczułem się bardzo samotny. Może byś mnie zaprosiła do wspólnej zabawy?

Następne tygodnie przypominały idyllę. Gdyby nie powtarzała sobie, że tylko odgrywa rolę przed Wielkim Jake'em, z łatwością uwierzyłaby, że jest prawdziwą młodą mężatką. Bez trudu przystosowała się do życia w rezydencji Deanów. Psotka, Napoleon i Józefina bez większych awantur

wyznaczyły sobie własne rewiry, jej meble przewieziono do przechowalni, w sypialni przylegającej do pokoju Locka urządziła salonik i wniosła tam swoje rzeczy osobiste. Zamówiła nową narzutę na łóżko i zasłony z tego samego materiału.

Rozpakowała prezenty ślubne i wysłała podziękowania do ludzi, których nigdy w życiu nie widziała na oczy, i do tych, którzy znali ją od dziecka. Pisząc zastanawiała się, co pomyśla, kiedy się dowiedzą o jej rozwodzie – po narodzinach dziecka lub po śmierci Wielkiego Jake’a, w zależności od tego, co nastąpi później.

Poszła do kuchni po jabłko, a skończyło się na tym, że pokojówka przyniosła do jej saloniku cały półmisek jabłek i truskawek, pokrojonych na cienkie plasterki i artystycznie ułożonych przez kucharkę. Przez pięć minut przyglądała się owocom, a potem wybuchnęła śmiechem, dostrzegając absurdalność całej tej sytuacji.

Później zalała się łzami i nie mogła opanować płaczu. Kiedy się uspokoiła, zadzwoniła do lekarza, by umówić się na wizytę.

– Doktor chce, żebyś przyszedł ze mną – oznajmiła Lockowi. – Czy możesz w piątek wyrwać się z biura? Wiem, że to najgorszy dzień, akurat wieczorem Wielki Jake wydaje przyjęcie, ale to był pierwszy wolny termin, jakim dysponował lekarz.

– Oczywiście – powiedział Lock. – Zresztą i tak zamierzałem w piątek pracować tylko do południa. – Uśmiechnął się chytrze. – A więc jest nadzieja, że się udało.

– Wszystko na to wskazuje – zgodziła się.

– Nie moglibyśmy tego lepiej zaplanować – powiedział w czwartek wieczorem, kiedy leżeli już w łóżku. – Jeśli lekarz potwierdzi, że jesteś w ciąży, będziemy mogli podczas kolacji ogłosić tę radosną nowinę.

Wydawali przyjęcie dla uczczenia siedemdziesiątych piątych urodzin Wielkiego Jake’a i Lock coraz więcej sobie obiecywał po tej uroczystości. Chociaż rzadko o tym wspominał, bał się, że będzie to ostatnie przyjęcie urodzinowe dziadka. Było mu tym bardziej ciężko, że wiedział, iż Wielki Jake ogłosi rezygnację z funkcji prezesa Dean Industries.

Przytulił mocniej Scarlett.

– Uważa, że to najdelikatniejszy sposób, by mnie o wszystkim poinformować. Zawsze mówił, że szybciej umrze, niż przejdzie na emeryturę. Wie, że zapytam, czemu nagle postanowił odejść z firmy.

Westchnął ciężko.

– Chyba poczuje ulgę, gdy w końcu wszystko wyjdzie na jaw.

Chyba, pomyślała Scarlett, uzmysławiając sobie nagle, że chociaż trudno było udawać nieświadomość, może jeszcze trudniej będzie stawić czoło rychłej śmierci seniora rodu Deanów.

Lock trzymał władczo rękę na jej brzuchu, jakby chciał chronić dziecko

rosnące w jej łonie. Czy w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, że tam jest? – pomyślała. Miała nadzieję, że myśl o zostaniu ojcem będzie dla niego pocieszeniem, podobnie jak dla Wielkiego Jake’a świadomość, że zostanie pradiadkiem.

Wizyta u lekarza okazała się jednocześnie radosna i przykra. Analizy i badanie potwierdziły, że Scarlett rzeczywiście zaszła w ciążę. Lekarz poprosił oboje małżonków do gabinetu, by zakomunikować im tę radosną nowinę.

– Zawsze, gdy to tylko możliwe – powiedział – staram się przeprowadzić rozmowę z przyszłymi rodzicami, ponieważ urodzenie dziecka i jego wychowanie to wspólne dzieło, tak jak wspólnie powołane zostało na świat.

Zapewnił ich, że Scarlett jest zdrowa jak ryba, więc nie powinna mieć problemów z donoszeniem ciąży i urodzeniem zdrowego noworodka, potem zwrócił uwagę Lockowi, że ciąża wywołuje u kobiety zmiany nie tylko w wyglądzie, ale również w psychice. Zachęcał go, by na wszelkie możliwe sposoby starał się pomagać żonie.

– Kobiety są silne. Jeśli muszą, świetnie same dają sobie radę, ale ta kobieta jest twoją żoną – powiedział lekarz. – Twoją towarzyszką życia, a dziecko, które nosi, jest w równym stopniu jej jak twoje. Opiekuj się nią. Dogadzaj jej. Przypominaj, by zażywała witaminy i jadła dużo warzyw. Znoś jej humory i mów, że jest piękna, nawet kiedy nie będzie mogła sama nałożyć butów.

Dał im kilka broszurek, między innymi na temat zajęć w szkole rodzenia.

– Idź razem ze Scarlett – poradził Lockowi. – Dowiedz się, przez co będzie musiała przejść, rodząc twoje dziecko. Ćwicz razem z nią. Trzymaj ją za rękę. I dotknij swojego dziecka, kiedy będzie jeszcze mokre od wód płodowych. Początkowo możesz odczuwać lęk, ale nigdy nie będziesz żałował, że uczestniczyłeś w przyjściu na świat swego dziecka.

Kiedy jechali samochodem do domu, Scarlett była dziwnie milcząca. Lock nauczył się już, że to zapowiedź kłopotów.

– Niezły mieliśmy wykład, co? – spytał. Skinęła głową.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o zajęciach w szkole rodzenia ani o samym porodzie.

– Nie. Nigdy.

– Będę chodził do szkoły rodzenia – powiedział, a potem się zreflektował: – Jeśli oczywiście tego chcesz.

Bez słowa skinęła głową.

– Pragnę, żebyś wiedziała, iż zaangażuję się całym sercem.

– Do ukończenia przez dziecko trzeciego miesiąca życia lub do dnia śmierci Wielkiego Jake’a, w zależności od tego, co nastąpi później.

– Scarlett...

– Nie mam teraz ochoty na rozmowę – powiedziała, zwinęła się w kłębek i wtuliła policzek w oparcie fotela. – To było męczące popołudnie, czeka mnie jeszcze dopilnowanie kilku rzeczy w związku z przyjęciem, więc jeśli nie

masz nic przeciwko temu, chciałabym trochę odpocząć.

– Oczywiście. Kiedy przyjedziemy do domu, powiesz mi, co zostało jeszcze do zrobienia. Zajmę się wszystkim, a ty przez ten czas możesz się zdrzemnąć.

Scarlett całą siłą woli stłumiła szloch. Wziął sobie do serca słowa lekarza. Był dla niej miły. Dogadzał jej. Zamierzał robić wszystko, co powiedział doktor – do ukończenia przez dziecko trzeciego miesiąca życia lub dnia śmierci Wielkiego Jake’a, w zależności od tego, co nastąpi później.

Lock ogłosił, że Scarlett jest w ciąży natychmiast po wzniesieniu toastu za zdrowie i pomyślność Wielkiego Jake’a.

Najwyraźniej wzruszony, z oczami pełnymi łez, Havelock senior uściskał Scarlett serdecznie i powiedział:

– To najpiękniejszy prezent urodzinowy, jaki mogłem otrzymać.

Wzniósł toast za swego prawnuka, a potem głosem, którym nakazywał uwagę podczas wielu zebrań zarządu, poprosił zgromadzonych o chwilę ciszy.

– Podejrzewam, że szykuje się mowa! – zażartował jego dobry przyjaciel.

Wielki Jake się roześmiał.

– Kiedy w przyszłym miesiącu skończysz siedemdziesiąt pięć lat, też ci na to pozwolę, Gil. Dzisiejszy wieczór należy do mnie i mam wam coś do zakomunikowania.

Scarlett, widząc, jak Lock zbiera siły, by dzielnie przyjąć wiadomość o przejściu Wielkiego Jake’a na emeryturę, przeklęła zasady etykiety nakazujące jej siedzieć naprzeciwko męża, a nie obok niego. Gorąco pragnęła być teraz blisko Locka i przynajmniej uściskiem ręki dodać mu otuchy.

– Ci z was, którzy mnie znają, słyszeli, jak mówiłem, że prędzej umrę, niż zrezygnuję z pracy w firmie – zaczął Wielki Jake. – Ale oto patrząc teraz na mnie, macie dowód na to, że nawet starzy ludzie zmieniają zdanie. Chcę, byście pierwsi się o wszystkim dowiedzieli. W poniedziałek rano oficjalnie poinformuję o swoim odejściu na emeryturę i przekazaniu kierownictwa Dean Industries memu wnukowi.

Uniósł kieliszek.

– Za nowego prezesa Dean Industries – niech szczęście dopisuje jemu i firmie.

Oczy wszystkich zwróciły się na Locka.

– To dla mnie wielki zaszczyt – podziękował Lock.

– Zanim ogłoszę drugą nowinę, pragnę, by podeszła do mnie Margaret.

Margaret – jego cicha, kompetentna, dystygowana, dyskretna asystentka – wstała i zbliżyła się do szczytu stołu. Wielki Jake pocałował ją w policzek i otoczył ramieniem.

– Bardzo rzadko się zdarza, by mężczyzna miał szczęście rozkoszować się w ciągu swego życia miłością nie jednej, lecz dwóch wspaniałych kobiet.

Mówiąc szczerze, nie przypuszczałem, że w wieku siedemdziesięciu pięciu lat padnę ofiarą Kupidyna.

Zwrócił się do Locka.

– Bardzo ułatwiłeś mi zadanie. Obawiałem się, że nie zrozumiesz, co to znaczy stracić głowę z miłości, ale skoro sam tego doświadczyłeś i wprowadziłeś do naszego domu oraz do naszego życia tę oto cudowną Scarlett, poczułem się znacznie pewniej. Sądzę, że z całego serca będziesz życzyć mi szczęścia, kiedy się dowiesz wraz ze wszystkimi tu zgromadzonymi, że nazajutrz po przejściu na emeryturę postanowiliśmy się z Margaret pobrać.

Lock zmienił się na twarzy. Uczucia, które malowały się na jego obliczu, wiele mówiły Scarlett, która tak dobrze знаła obawy i troski dręczące w ostatnich tygodniach jej męża. Ich pytające spojrzenia spotkały się, ale mogła tylko bezradnie wzruszyć ramionami. Nie знаła odpowiedzi.

– Widzę, że odjęło wam mowę – stwierdził dobrodusznie Wielki Jake. – Postanowiliśmy z Margaret trzymać nasz związek w tajemnicy, by uniknąć plotek.

Spojrzał na Margaret wzrokiem pełnym miłości, a Scarlett stwierdziła, że wyglądał w tym momencie o dziesięć lat młodziej niż na początku wieczoru.

– Margaret przyszła do nas do pracy, kiedy po długiej i ciężkiej chorobie zmarł jej mąż. Oddała Dean Industries pięć lat życia, a ja poświęciłem firmie całe. Teraz postanowiliśmy zachować się samolubnie i pożyć trochę dla siebie. Mojemu wnukowi może wystarczyć zamiast miesiąca miodowego weekend w Reno, ale ja zamierzam razem z Margaret wyruszyć na dwa lata w podróż dookoła świata. Będziemy pływali statkami, latali samolotami, jeździli pociągami. I chociaż wolelibyśmy tego uniknąć, niewykluczone, że przyjdzie nam nawet osiąść wielbłąda. Mam nadzieję, że wszyscy zechcecie uczestniczyć w naszych zaręczynach.

Scarlett wstrzymała oddech, kiedy Lock wstał i wygłosił stosowny toast. Wszyscy całowali Margaret i ściskali dłoń Wielkiego Jake’a, a Scarlett, obejmując starszego pana, rozpląkała się jak małe dziecko. Chociaż czuła się trochę zakłopotana, ten wybuch emocji był dobrym pretekstem, by opuścić gości, jak tylko Wielki Jake odpieczętował prezenty.

Wzięła kąpiel i zwinęła się w kłębek na łóżku. Nie mogła usnąć. Wciąż nie spała, kiedy Lock wślizgnął się do pokoju. Znowu spotkały się ich pytające spojrzenia. Lock rozluźnił krawat i zaczął odpinać guziki koszuli. Nigdy nie widziała go takiego zmieszanego.

– Wielki Jake wcale nie jest umierający – powiedział w końcu. – Nie zrozumiałem całej rozmowy. Nie zostały mu dwa lata życia. Zamierza przez dwa lata obchodzić miodowy miesiąc!

– Jesteś pewien?

Skinął głową.

– Tym razem zrobiłem to, co powinienem od razu zrobić. Wziąłem Gila na spytki i zażądałem, by powiedział mi prawdę. Wiedział o wszystkim od samego początku.

Roześmiał się gorzko.

– Najzabawniejsze, że dziadek bał mi się o tym powiedzieć. Sądził, że nie rozumiem, bo nie mam romantycznej natury!

Opadł na krzesło i ściągnął buty.

– Jak się czujesz? – zapytała cicho Scarlett.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, nim odpowiedział.

– Oczywiście bardzo mi ulżyło. – Westchnął głęboko. – Cieszę się. – Ich spojrzenia się spotkały. – Głupio mi. Czuję zakłopotanie.

Jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

– Nieźle narozrabiałem, co?

– ”Ach, cóż za misterną sieć utkaliśmy...” – zacytowała gorzko, a potem westchnęła.

Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Scarlett, bardzo mi przykro. Nigdy nie zamierzałem cię wciągać w jakieś szalone pomysły.

– Będziemy mieli dziecko – przypomniała. – Pragnę tego. Powiedziałaś, że też chcesz mieć dziecko. Poza nami nikt nie wie o umowie. Możemy po prostu poczekać, aż urodzi się dziecko i...

Głos uwiązał jej w krtani, rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce, przeklinając swe hormony, które dwa razy dziennie czyniły z niej kłębek nerwów. Nawet przed sobą nie chciała przyznać, że jej łzy są prawdziwe, płakała nad Lockiem, nad sobą, nad dzieckiem, które nosiła w łonie. Nie potrafiła przy tym odpędzić od siebie myśli, że najchętniej spędziłaby resztę życia z Lockiem, by razem z nim się zestarzeć i urodzić mu jeszcze dużo dzieci.

Mogła ukryć swe łzy, ale nie konwulsyjne wstrząsy całego ciała, kiedy płakała w poduszkę. Lock zrobiłby wszystko, żeby tylko naprawić krzywdę, jaką jej wyrządził.

Usiadł na łóżku i zaczął gładzić ją po plecach.

– Scarlett, mam ci tyle do powiedzenia. Chciałem porozmawiać z tobą dziś po południu, ale byłaś zmęczona, a teraz, w świetle tego, co wydarzyło się wieczorem, wszystko zabrzmi... strasznie banalnie. Ale...

Przestała łkać i wsparła się na łokciu, przyglądając mu się oczami czerwonymi od płaczu. Musnął palcami jej policzek.

– Nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie.

– Wiem – powiedziała, przetykając głośno łzy.

– Nic nie wiesz – zaprzeczył. – Nie mówię o Wielkim Jake’u. Mówię o sobie. Dziadek miał rację. Nie mam romantycznej natury. Myślałem... Chciałem mieć to wszystko bez konieczności przeżywania tej komedii, bez

miłości, bez zachowywania się jak głupiec, bez ryzyka. Wydawało się to takie proste – umowa, przyjaźń, wszystko zdawało się iść tak gładko.

Podniosła rękę, by odgarnąć mu włosy z czoła.

– To był dobry plan – powiedziała. – Po prostu czasami sprawy nie układają się po naszej myśli. Ale w porządku. Wszystko rozumiem.

Wpatrywała się uparcie w koronkowe obszycie prześcieradła.

– Niczego nie rozumiesz – powiedział. – Plan wcale nie był dobry. Nie powiódł się. I to od chwili gdy wkroczyłaś do mojego gabinetu z pretensjami, że chciałem cię zmusić do tego, byś zadzwoniła do swego brata i zapytała o nazwisko adwokata. Zdałem sobie z tego sprawę dzisiejszego popołudnia, kiedy usłyszałem, jak lekarz mówił, bym interesował się naszym dzieckiem i opiekował tobą. Bo właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że nie chcę nigdy przestać się tobą opiekować. Jesteś mi potrzebna, Scarlett. Nie tylko do tego, byś urodziła mi dziecko, ale żebyś mnie kochała i też się o mnie troszczyła.

Spoglądała na niego wzrokiem pełnym miłości. Dodało mu to odwagi, by oświadczyć:

– Pani Dean, kompletnie mi odbiło na twoim punkcie. Chyba wiem to od tamtej chwili, gdy pozwoliłem ci włożyć sobie na głowę ten śmieszny kowbojski kapelusz. Nie chcę brać z tobą rozwodu. Pragnę cię.

– Och – westchnęła i objęła go.

– Nie jestem zbyt romantyczny – ostrzegł ją – ale kocham cię, a to też się chyba liczy.

Scarlett skinęła głową. Jeśli Lock chciał wierzyć, że nie jest romantyczny, nie miała zamiaru wyprowadzać go z błędu.

– Co powiesz na podwójne wesele? – spytał Lock. – Dziadek uznał, że to świetny pomysł. Możemy zaprosić twoją rodzinę.

– Rozmawiałeś o tym z Wielkim Jake'em i Margaret?

– Wiem, że to zarozumiałstwo z mojej strony, ale miałem nadzieję, że może czujesz to samo co ja, a wiem, że marzysz o prawdziwej sukni ślubnej i...

– Masz rację – przyznała, tuląc policzek do jego ramienia. – To straszne zarozumiałstwo. – Było to również niezwykle romantyczne, ale nie uważała za stosowne mówić mu o tym w tej chwili.

– Powiedz coś – poprosił, gdy milczała zbyt długo. Scarlett przepełniła taką miłością do Locka, że była w stanie jedynie przytulić się do niego, rozkoszując się jego silnym ciałem, wdychając zapach jego wody po goleniu. Mogła tak siedzieć do końca życia i nic by jej nie brakowało do szczęścia.

– Sądzę – odezwała się z westchnieniem – że może to jednak nie takie wielkie zarozumiałstwo ze strony mężczyzny, który jest gotów przyznać, że kompletnie zwariował z miłości do swej własnej żony.
